

ZAGROŻONE FUNDUSZE DLA POLSKI | SOS DLA SŁUŻBY ZDROWIA | WATYKAN I KOSMICI

nasze czasopismo

Nr 7/lipiec 2017 • www.naszezasopismo.pl • ISSN 2543-7143

INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)



Wywiad z Januszem Onyszkiewiczem

DOKĄD ZMIERZASZ POLSKO?

nasze czasopismo

Jako że telewizja kłamie,
etyka chrześcijańska nie
pozwala mi na płacenie
abonamentu.



rys. Piotr Woźniak

Nr 7/lipiec 2017

TEMAT MIESIĄCA

- 4 Janusz Onyszkiewicz: Dokąd zmierzasz Polsko?

GOSPODARKA

- 9 Maciej Balaż: Zagrożone fundusze dla Polski
15 Jacek Błażejczyk: Czy rzeki napędzą gospodarkę?

SPOŁECZEŃSTWO

- 10 Maciej Milczanowski: Rozwiązać konflikt? Lepiej nie!
20 Ewa Sadowska-Cieślak: SOS dla służby zdrowia

POLITYKA

- 12 Ryszard Petru: Nagradzać wysiłki rodziców
14 Piotr Oliński: Nowy, stary liberalizm

PSYCHO-LOGIKA

- 16 Wojciech Cegielski: Pytania o zachowania, G jak... gniew, godność, gafa

FELIETON

- 17 Jerzy Andrzej Masłowski: Watykan i kosmici

ROZKŁADÓWKA

- 18 Anioły Nie Wiedzą Wszystkiego

OKIEM EKSPERTA

- 23 Odszkodowanie za wypadek przy pracy na budowie

PRAWO

- 25 Newsletter prawny
27 Ciekawe projekty legislacyjne
28 Głos w sprawie
29 Niezbędnik prawny

KULTURA

- 30 Jerzy Cichowicz: Odkrywamy dzieła sztuki: „Targ niewolnic”
Jeana-Léona Gérôme’a

TURYSTYKA

- 32 Martynika – rajska wyspa nie tak daleka

nasze czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.pl, redakcja@naszezasopismo.pl

REDAKTOR NACZELNY: Maciej Kania

SEKRETARZ REDAKCJI: Małgorzata Łobocka

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Piotr Woźniak

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ:

Maciej Balaż, Julian Bładowski, Jacek Błażejczyk, Wojciech Cegielski,
Jerzy Cichowicz, Ewa Kacprzak-Szymańska, Maciej Kania, Ewa Krawczyk-Dębiec,
Anna Lewicka, Ewa Ługowska, Jerzy Andrzej Masłowski, Maciej Milczanowski,
Piotr Oliński, Ryszard Petru, Ewa Sadowska-Cieślak, Tomasz Strojek

FOT. NA OKŁADCE: Radosław Zasadiński

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość
lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie:

534 024 091 (telefon interwencyjny).

Dzwoniąc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości.
Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

Wydawca:

PINIA Sp. z o.o.
ul. Rębkowska 1/34
04-375 Warszawa

PINIA

DRUK: Foldruk-Folion Sp.j.

Wydanie tego numeru nie byłoby możliwe także bez pomocy Andrzeja Wierzy, Janiny Granas-Olewińskiej, Małgorzaty Pośnik i Natalii Skipietrow.

Maciej Kania
redaktor naczelny



Wciąż zagęszczają się opary absurdu polskiej polityki, której kierunki i trendy powstają w głowach speców od PR partii rządzącej. Przeznaczone na potrzeby lokalnego wyborcy hasła głoszą potrzebę walki o suwerenność. Oficjalne tuby propagandowe straszą uciekającymi przed wojną kobietami i dziećmi z kieszeniami wypchanymi trotylem i zabójczymi wersami Koranu. W rozgrzanych umysłach zdaje się rodzić wizja walki zbrojnej z Rosją i budowania antyniemieckiego sojuszu od Bałtyku po Morze Śródziemne. Dostało się już Lechowi Wałęsie, a ostatnio świętej pamięci Zbigniewowi Brzezińskiemu. Dla potrzeb polityki historycznej niszczone jest mit upadku komunizmu, który podobno w 1990 roku obalił sam Jarosław Kaczyński zakładając Porozumienie Centrum. W razie niechybnego konfliktu bronić nas mają narodowe siły zbrojne. Wobec braku poparcia zdradzieckich Węgrów z odsieczą przybędą hufce największych potęg takich, jak San Escobar. O morale zadbają rodzące się w bólach równie narodowe media. Uświęcony naczelnik już uczy się jeździć konno, by wkrótce ruszyć na białym rumaku na krucjatę - potem w glorii zdobytej chwały przeprowadzi szarżę na radzieckie czołgi i własnoręcznie weźmie do niewoli miliony jeńców.

Trudno dziwić się, że jadąc na rozmowę z Januszem Onyszkiewiczem byłem szczególnie podekscytowany. Nie mogłem doczekać się jego diagnozy obecnej sytuacji geopolitycznej i prognozy dla Polski. Nikt nie ma monopolu na prawdę. Udałem się jednak na spotkanie z kimś, kto wiedzę o tzw. wielkiej polityce mógł poprzeć dekadami doświadczeń i obserwacji zarówno z pozycji polityka, jak i podróżnika.

W tym numerze znajdziemy też m.in. comiesięczną garść poruszających zmysły i inspirujących przemyśleń Jerzego Masłowskiego. Wojciech Cegielski wyjaśnia mechanizmy ludzkich zachowań, a Maciej Milczanowski opisuje czym jest konflikt oraz czemu lub komu może służyć. Wzbogacimy swoją wiedzę na temat środków unijnych i zagrożeń stojących przed służbą zdrowia. Przewodniczący jednej z głównych formacji opozycyjnych Ryszard Petru osobiście opowie nam o swoim pomysle na wsparcie polskich rodzin. Wreszcie nasza redakcyjna koleżanka Anna Lewicka przeniesie nas w wakacyjny nastrój dzieląc się swoimi doświadczeniami i licznymi fotografiami z pobytu na Martynice. Naturalnie nie zabraknie stałych rubryk przybliżających nam rozmaite zagadnienia prawne, które każdego dnia wpływają na nasze życie, oraz garści ciekawostek i spostrzeżeń ze świata kultury i sztuki.

Życzę fascynującej podróży pełnej inspiracji do polemiki i rozważań, odkrywania nowych zakamarków wiedzy i przemyśleń, z nieodzowną garścią humoru i sarkazmu.

DOKĄD ZMIERZASZ POLSKO?

Z Januszem Onyszkiewiczem,

politykiem (Unia Europejskich Demokratów) i himalaistą, byłym Ministrem Obrony Narodowej, byłym posłem na Sejm RP i do Parlamentu Europejskiego,

rozmawia Maciej Kania

Jak skomentuje Pan twierdzenie, że dyplomacja i polityka zagraniczna to sprawy nieistotne dla przeciętnego obywatela?

Polityka zagraniczna dla kraju tak usytuowanego jak Polska, na „wielkim przeciągu” wschód – zachód, jest czymś niesłychanie istotnym. Szczególnie dzisiaj – gdy istnieje zwiększone ryzyko konfliktu zagrażającego naszej suwerenności czy terytorium. Sytuacja w tej chwili jest inna niż dawniej – po 1989 r. panował u nas konsensus głównych sił politycznych w zakresie celów i sposobu prowadzenia polityki zagranicznej oraz bezpieczeństwa. Oczywiście nasze wejście do NATO spotkało się z krytyką ze strony skrajnej prawicy. Już wtedy zaproponowała ona chybioną koncepcję międzymorza, do której zresztą dzisiaj, jak widać, rządząca partia wraca. Ktoś kiedyś powiedział o Wielkiej Brytanii, że ma zawsze takie same interesy – sojusze mogą się zmieniać. Polska też ma ciągle te same interesy – musimy szukać oparcia w strukturach, które nam zapewnią bezpieczeństwo i rozwój narodowy. A to są struktury zachodnie – w związku z tym im będą silniejsze, tym lepiej dla nas.

Jak wyglądałaby dziś Polska bez członkostwa w Unii Europejskiej i NATO?

W roku 1989 zakończył się pojałtański podział Europy. Nie oznaczało to jednak, że sytuacja uległa całkowitej

krystalizacji. Położenie Polski i innych krajów regionu w okresie 1990–92 można określić jako strefę stosunkowo szarą. Nasze państwo wciśnięte pomiędzy Rosję a struktury integracyjne świata zachodniego mogło być postrzegane przez Rosję, zresztą nie bez racji, jako kraj do odzyskania, który mógł znaleźć się pod jej dominacją. Pamiętam we wczesnych latach 90. rozmowę z Rosjanami, którzy mi powiedzieli: „do NATO nie wejdziecie, do Unii Europejskiej też nie wejdziecie – to jest mrzonka, w związku z tym usiądźmy i spokojnie porozmawiajmy na temat naszych relacji”. Rosję należało pozbawić złudzeń i bardzo jasno się określić – nie tylko w sensie intencji, jak ma to miejsce dzisiaj z Ukrainą, ale twardego członkostwa. Czasem w takich rozmowach przywoływałem dowcip o człowieku, któremu się wydawało, że jest myszą. Po zakończonej terapii wyszedł od psychiatry jako wyleczony, lecz wkrótce wrócił w straszliwej panice. „Panie doktorze, tam na schodach siedzi kot” – krzyknął. „Ale Pan nie jest przecież myszą” – uspokoił go lekarz. „Ja nie jestem, ja o tym wiem, ale czy kot o tym wie?”. A więc chodziło o to, żeby kot wiedział, że nie jesteśmy myszą.

Lata 90. to przeciągające się negocjacje akcesyjne i przesuwanie daty naszego wejścia do UE – weszliśmy aż 13 lat po podpisaniu traktatu. Rozszerzenie UE o Bułgarię i Rumunię przeprowadzono błyskawicznie – traktat podpisano w 2005 r., a członkostwo stało się faktem w 2007 r. Czy można powiedzieć,

że ich szybkie przyjęcie było możliwe, bo Polska przetarła szlaki?

Przetarliśmy szlaki, jeśli chodzi o NATO. Wtedy pojawiały się koncepcje wejścia najpierw do Unii Europejskiej, by potem w oparciu o przynależność do Unii starać się o członkostwo w NATO. Ten pomysł był jednak o tyle niedobry, że wejście do UE było znacznie bardziej skomplikowane. Przypomnę, że traktat o stowarzyszeniu z UE podpisaliśmy w styczniu 1991 r., a samo wejście miało miejsce w 2004 r. Punkt startowy Bułgarii i Rumunii w latach 2004–2005 był już inny niż Polski w 1989 r. Poza tym faktycznie oswoiliśmy kraje zachodnie z tym, że państwa z naszej części Europy do akcesji się kwalifikują. Nasze członkostwo okazało się sukcesem. Zamiast traumą dla Unii, niosącą zawirowania i osłabienie, okazaliśmy się jej wzmocnieniem.

Środowiska związane z partią rządzącą podważają korzyści płynące z członkostwa w UE...

Myślę, że to jest kwestia złego odczytania naszej pozycji międzynarodowej i siły. Koncepcja budowania pozycji w UE przez tworzenie bloku krajów od Bałtyku po Adriatyk i Morze Czarne, jest chybiona. W jej podtekście nie ma poprawy statusu Polski, ale przeciwstawienie się domniemanej hegemonii Niemiec. Jak widać po ostatnich wydarzeniach, Polska na zrozumienie i gotowość do współpracy w budowaniu



fot. Radosław Zasadiński

takiego bloku w naszym regionie liczyć nie może. W związku z tym sytuacja w Europie jest dziwaczna. Niemcy nie chcą być liderem, choć tego się od nich oczekuje, a Polska chce nim być, ale nie może, bo nikt tego rodzaju stanowiska dla niej nie widzi.

Oficjalny język partii rządzącej jest taki, że chcemy Unii Europejskiej, ale całym innym. Miałyby to być Unia znacznie luźniejsza, jeśli chodzi o spójność wewnętrzną, jednak przy zachowaniu dotychczasowego poziomu przekazywanych nam środków. Tymczasem trzeba wyraźnie sobie uświadomić, że choć Polska nie jest małym krajem, to nie jest na tyle dużym, by móc się samodzielnie zmierzyć z niektórymi problemami. Nawet Wielka Brytania, Francja czy Niemcy też nie są w stanie tego zrobić. Chciałbym przypomnieć, że nie moglibyśmy przeciwstawić się zalewowi produktów chińskich na nasz rynek, gdyby nie to, że rozmawiamy z Chinami jako Unia Europejska. Podobnie było, gdy Rosja,

jeszcze przed sankcjami nałożonymi na nią w efekcie konfliktu z Ukrainą, wprowadziła embargo na polską żywność. Wtedy rozmowy z Rosją prowadziła UE. Interes Polski jest ściśle związany z interesem UE – to, w jakim stanie jest gospodarka Francji czy Niemiec, jest dla Polski niesłychanie ważne.

Ponadto UE musi się coraz bardziej konsolidować, żeby być aktorem na światowej scenie i bronić swych interesów. Nie byłoby dobrze, gdyby Europa znalazła się w sytuacji, w jakiej była w latach 60. Wtedy Mao Tse-Tung, pytany przez dziennikarza zachodniego, co sądzi o sytuacji w Europie, odpowiedział: „dla nas w Chinach to, co się dzieje na tym małym półwyspie, nie jest specjalnie interesujące”.

Czy istnieje szansa, by Unia Europejska zaczęła funkcjonować na arenie międzynarodowej jako pełnoprawny podmiot polityki? Rosja i Stany Zjednoczone zrobiłyby dużo, by do tego nie

doszło. Zapewne wołałyby rozmawiać oddzielnie z Niemcami, Francją czy Wielką Brytanią...

Otóż w Stanach Zjednoczonych już się tak nie myśli. Co prawda Trump jest trochę nieprzewidywalny, ale za czasów kadencji Obamy było to bardzo widoczne. Unia Europejska jest dla nich niesłychanie ważna jako jedyny wiarygodny partner.

Sytuacja Unii jest oczywiście teraz inna ze względu na wyjście Wielkiej Brytanii. Jednak UE pokazuje czasami, choć rzadko, że pewnym potencjałem politycznym dysponuje. Jak chociażby w sprawie Iranu – to UE rozpoczęła rozmowy, które doprowadziły do podpisania porozumienia. Jakoś z mniejszym lub większym sukcesem stabilizuje ona jednak Bałkany, prowadzi inne istotne działania. Natomiast grozi nam powstanie UE wielu prędkości. Nasz rząd mówi, że przeciwstawiamy się temu – można by to uznać za prawdopo- ►

► dobre, gdybyśmy byli gotowi na „jazdę w pierwszym pociągu”, nie stając na przekór tendencjom integracyjnym, nie chcąc ściągać wszystkich do najmniejszego wspólnego mianownika tej rozluźnionej Unii.

Wydaje się, że kluczem do tego, by nie być w biedniejszej i wolniejszej części UE, jest przyjęcie euro...

Najprawdopodobniej UE będzie się integrować wokół państw o wspólnej walucie – są w pewnym sensie skazane na siebie. Żeby ten pociąg nam nie odjechał, zostawiając nas na peronie z krajami peryferyjnymi, Polska powinna jak najszybciej wejść do strefy euro. Cały czas się mówi o rozmaitych problemach, które się z tym wiążą, ale nie wspomina się np. o kosztach obsługi naszego długu zagranicznego – byłyby znacznie niższe. A przecież to są dziesiątki miliardów złotych! Możliwość grania mechanizmem kursowym w sytuacji pewnych zaburzeń oczywiście zniknie, ale nie oznacza to, że uzyskane korzyści nie będą przeważającą rekompensatą.

Czy istnieje szansa, że w końcu wejdziemy do strefy euro?

Obawiam się, że bardzo nieznaczna. Wejście do strefy euro oznacza zmianę Konstytucji, w której jest zapisana bardzo wyraźnie rola Narodowego Banku Polskiego. Do przeprowadzenia takiej zmiany, jak wiemy, potrzebujemy większości 2/3 głosów w Sejmie.

Jednak wchodząc do Unii, zgodziliśmy się na przyjęcie waluty euro...

Przyjęliśmy zobowiązanie, ale bez wskazania daty. Wykorzystujemy to teraz, odkładając wejście do strefy euro trochę ad calendas graecas. Gdy staraliśmy się o członkostwo w UE, założenie od razu wejścia do strefy euro było politycznie trudne. Nie wydawało się wcale jasne, czy ogłoszone wówczas referendum przebiegnie pomyślnie. Nie ze względu na sam wynik, ale z uwagi np. na brak quorum, co mogło uczynić je niewiążącym.

Jak Pan ocenia fakt wejścia wojsk amerykańskich do Polski?

Bardzo dobrze. Pojawienie się wojsk amerykańskich, a także innych na terenie Polski nie zmienia sytuacji militarnej w sposób radykalny. Ma jednak znaczenie polityczne, podobne do tego, jakie miała obecność polityczna i wojskowa USA i Wielkiej Brytanii w Berlinie Zachodnim. Z punktu widzenia wojskowego był absolutnie nie do obrony – w środku Niemiec Wschodnich, otoczony setkami tysięcy żołnierzy radzieckich i wschodniemieckich. Natomiast wiadomo było, że próba jego siłowego zagarnięcia musiała oznaczać konfrontację z żołnierzami amerykańskimi i brytyjskimi, a więc wojnę.

Przywołam anegdotę historyczną. Rok 1912, tuż przed I wojną światową. Generał brytyjski Wilson zapytał francuskiego generała Focha, jakie działania z ich strony Francja uzna za wyraźne potwierdzenie, że w wypadku wojny Wielka Brytania stanie po jej stronie. Odpowiedź brzmiała: „Prześlijcie jednego żołnierza – zadamy o to, by zginął pierwszego dnia wojny”.

Ale w tym przypadku mamy wojska NATO na granicy niemieckiej...

Nie całkiem, dlatego że batalion będzie też rozlokowany w północno-wschodniej Polsce. Główne siły brygady istotnie będą znajdowały się w części zachodniej, trochę dlatego, że tam jest infrastruktura, są poligony. Ćwiczenie wyłącznie na papierze, na mapach, nie jest tym samym, czym jest aktywność na poligonie.

Czy w ostatnich niemal 30 latach nie istniało uzasadnienie przeniesienia tej infrastruktury na wschód? Nie bez powodu, jak wiemy, jednostki wojskowe i poligony znajdowały się na zachodzie...

Nie przenoszono infrastruktury z uwagi na przekonanie, że w konflikt na wielką skalę na ścianie wschodniej jest bardzo mało prawdopodobny. Dziś na szczęście też nie jest on bardzo prawdopodobny, mogą nam grozić raczej tylko konflikty na skalę mniejszą, lokalną. Ale oczywiście w tym sensie

ma Pan rację. Polityki bezpieczeństwa nie buduje się w oparciu o najbardziej wiarygodny scenariusz, tylko o najgorszy, pod warunkiem jednak, że jest on prawdopodobny, już na poziomie 10 proc.

Czy jest szansa na wspólną armię europejską?

Myślę, że nie ma. Po pierwsze, nawet utworzenie wspólnego dowództwa (tak jak w NATO) musiałoby nadać UE charakter sojuszu wojskowego a na to nie godzą się kraje neutralne. Dlatego też ta kwestia została dobitnie potwierdzona podczas debaty nad traktatem lizbońskim. W szczególności Irlandczycy okazali się niesłuchanie uwrażliwieni i z tego powodu za pierwszym razem głosowali przeciwko jego ratyfikacji. Armię europejską należałoby jednak rozumieć jako połączenie wszystkich armii narodowych w jeden organizm pod jednolitym dowództwem. Taka armia musi mieć organ polityczny który będzie nią dysponował, a więc rząd. Wtedy UE zamieniłaby się w superpaństwo a do tego droga jeśli nie wątpliwa to bardzo daleka...

Natomiast może dojść do wydzielenia pewnych jednostek, żeby móc działać także wojskowo na wypadek rozmaitych kryzysów. Tego rodzaju jednostki zresztą są – to tzw. grupy bojowe. Scenariusze, w których mogą one być użyte, są bardzo ściśle ograniczone do działań humanitarnych, nadzorowania pokoju, ochrony obywateli UE w regionach konfliktów, ewentualnie przywracania pokoju – tzw. misje petersberskie. Niestety choć od wielu lat istnieją, nigdy nie zostały użyte.

Jak zatem powinniśmy z Rosją rozmawiać? Co byłoby racjonalne?

Przede wszystkim nie jako Polska – z Rosją powinny rozmawiać NATO, Unia Europejska. UE pomimo rozmaitych problemów z wypracowywaniem jednolitego stanowiska, jednak w sprawie Rosji takie zajęła. Sankcje wprowadzono dlatego, że wszystkie kraje członkowskie się na nie zgodziły, i są



fot. Radosław Zasadiński

one odnawiane co pół roku – bo nie jest tak, że są wprowadzone bezterminowo i dopiero ich odwołanie musiało być przedmiotem odrębnej decyzji. Co pół roku przedłuża się te sankcje i jak widać, Unia wykazuje tu stanowisko bardzo jednolite, mimo rozmaitych zastrzeżeń formułowanych przez poszczególne państwa. Tak samo, jeśli chodzi o NATO – nie ma powodu, żebyśmy prowadzili z Rosją rozmowy, poza sprawami mniejszej wagi, technicznymi.

Czy w przypadku Rosji sankcje są politycznie skuteczne?

Są, choć znacznie dotkliwszy jest dla

niej spadek cen ropy i gazu. Jednak sankcje mają pewien dodatkowy skutek – psychologiczny, bo pokazują, że UE nie godzi się na niektóre zachowania Rosji, na łamanie kanonu międzynarodowych, traktatów, które zostały przez Rosję podpisane. Mam na myśli także umowy z NATO. Chciałbym przypomnieć, że Rosja, jako sukcesor Związku Radzieckiego, jest jego prawnym kontynuatorem i przyjęła do swojego prawnego zestawu zarówno umowy helsińskie, jak i tzw. kartę nowej Europy z Paryża. Zobowiązała się w niej do tego, że nie będzie używać siły czy nawet groźby siły, że będzie respektować integralność terytorialną wszystkich krajów. Oczy-

wście złamała te zobowiązania w przypadku Gruzji, a najbardziej drastycznie w przypadku Ukrainy.

Czy konflikt zbrojny mógł być wywołany przez Putina dla celów jego polityki wewnętrznej, z uwagi na spodziewane problemy gospodarcze i konieczność przekierowania uwagi społeczeństwa?

Putin zawarł ze społeczeństwem pewien kontrakt: „wy dajecie mi rządzić, a ja zapewniam wam stały wzrost dobrobytu”. Kontrakt ten zaczął się załamywać pod koniec poprzedniej dekady. Ich gospodarka weszła w stan stagnacji. Marzenia o tym, że Rosja stanie się jedną z potęg gospodarczych świata, rubel będzie walutą międzynarodową, a Moskwa jednym z centrów finansowych, kompletnie się załamały. Rosja odczuła skutki kryzysu znacznie silniej niż Grecja i należało zaproponować społeczeństwu coś innego. Stąd narracja o przywracaniu państwu wielkości i zmiana polityki Putina z prób współpracy z Zachodem na konfrontację. Niestety wielkość Rosji bardzo często utożsamiana jest ze strachem przed nią.

Ale to właśnie Putin wyprowadził Rosję z jeszcze większych tarapatów gospodarczych na początku swych rządów...

Gospodarka rosyjska wyszła z wielkich tarapatów lat 90. z czasów Jelcyna. I później zaczęła się rozwijać zupełnie dobrze. Tyle że już za Putina po prostu stanęła w miejscu – w końcu ma do zaproponowania, jeśli chodzi o eksport, właściwie tylko surowce. Wciąż wiele produktów trafia do Rosji z importu, mimo embargo, do którego nie przyłączyły się np. Białoruś i Kazachstan – co zresztą jest jedną z wielkich porażek polityki rosyjskiej. Pokazuje, jak papierowa jest konstrukcja Unii Euro-Azjatyckiej. Miała przypominać Unię Europejską, ale dziś nic nie wskazuje na to, by mogła stać się czymś choćby zbliżonym.

Świadczy to o słabości Rosji?

Rzeczywiście jest to kwestia jej słabości ►

► i braku atrakcyjności. Jak pokazuje statystyki w krajach np. azjatyckich i kaukaskich znajomość języka rosyjskiego znacznie spada, a ostatnio Kazachstan zdecydował się na odejście od cyrylicy i przejście na alfabet łaciński.

Kraje Azji Środkowej, które Rosja chciałaby traktować wbrew ich woli jak swoją strefę wpływów, są w tej chwili silnie penetrowane przez Chiny. Pakt wojskowy Organizacja Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, który miał przypominać NATO, nie przyciągnął wszystkich spośród państw tego regionu – nie ma dziś wśród jego członków np. Uzbekistanu i Turkmenistanu. A te, które do niego przystąpiły, kierowały się obawą o zagrożenia wewnętrzne, nie zewnętrzne, co znacząco odróżnia ten pakt od NATO.

Czy wydarzenia na Bliskim Wschodzie mogą stanowić dla nas zagrożenie?

Dla Polski nie, przynajmniej nie bezpośrednio. Nie obawiałbym się także tzw. eksportu terroryzmu do nas – choć każdy atak terrorystyczny wywołuje ogromny efekt psychologiczny. Natomiast dla naszych głównych partnerów tak – także dlatego, że wielkie konflikty na Bliskim Wschodzie skutkują falami migracyjnymi i zaburzeniami w dostawach surowców. Trzeba pamiętać o tym, że Rosja jest tam zaangażowana, więc właśnie z nią łatwiej będzie rozwiązać ten problem. Tym bardziej że poradzenie sobie z radykalizmem islamskim leży w jej głębokim interesie. Rosja ma ogromny problem z ISIS – zagraża zarówno jej, jak i krajom w Azji Środkowej. Na północnym Kaukazie od dawna głoszona jest idea kalifatu, a w tej chwili w Syrii w ramach ISIS walczy kilka tysięcy obywateli rosyjskich. Z tych więc powodów, zaangażowanie Rosji w problem ISIS nie powinno skutkować jakimikolwiek „rekompensatami” na innych obszarach.

Czy uda mi się nakłonić Pana do prognozowania przyszłości?

Mam nadzieję, że polityka, która prowadzi do naszej całkowitej marginalizacji w Unii Europejskiej, trochę się odmieni. Czy to w wyniku ewolucji w obecnym obozie, czy zmiany tego obozu władzy, co byłoby rozwiązaniem najprostszym i najbardziej prawdopodobnym. Chciałbym wierzyć, że jednak Polska włączy się w proces przebudowywania Unii, ale nie w kierunku jej demontażu, tylko uelastycznienia rozmaitych rozwiązań i że będzie starała się przywrócić pozycję, jaką w UE miała. W sytuacji wyjścia Wielkiej Brytanii Polska mogłaby stać się jednym z rozgrywających i naprawdę kluczowych krajów, a w każdym razie tak chcieliby nas widzieć przede wszystkim Niemcy, a także Francja. To było bardzo wyraźnie widać, zanim pojawił się problem Brexitu i zanim miała miejsce zmiana polityczna cd. str. 22 ►



foto: Radosław Zasadiński

ZAGROŻONE FUNDUSZE DLA POLSKI

809,3 mln euro – takie środki może pozyskać Polska w ramach funduszy norweskich i EOG. Czy uda się je w pełni wykorzystać? Czy polski rząd woli zaprzepaścić fundusze europejskie, byle ich nie dać nielubianym organizacjom pozarządowym?

Maciej Balaż

3 maja 2016 r. podpisano porozumienia pomiędzy Islandią, Liechtensteinem i Norwegią a Unią Europejską w sprawie funduszy norweskich i funduszy EOG w celu zmniejszenia różnic społecznych i ekonomicznych oraz wzmocnienia stosunków dwustronnych z trzema krajami-darczyńcami. W ramach obu programów Polska może uzyskać ogromne środki finansowe, ale ociąża się z pracami wdrożeniowymi.

Czym są fundusze EOG i fundusze norweskie?

Mechanizm Finansowy Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG) i Norweski Mechanizm Finansowy są od 2004 r. obok funduszy strukturalnych UE, najważniejszym instrumentem finansowym wpływającym na zmniejszanie różnic ekonomicznych i społecznych pomiędzy Polską a rozwiniętymi państwami Europy Zachodniej. Zakres programowy jest niezwykle szeroki, a promowane projekty – interdyscyplinarne. W ubiegłych latach na dofinansowanie mogły liczyć m.in. takie obszary funkcjonowania państwa jak ochrona środowiska (w tym bioróżnorodność i zielone technologie), dziedzictwo kulturowe, zdrowie, badania naukowe i stypendia, rozwój społeczeństwa obywatelskiego, rozwój regionalny czy sprawy wewnętrzne, w tym przeciwdziałanie przemocy. Celem funduszy jest także wzmocnianie stosunków dwustronnych pomiędzy krajami darczyńcami a krajami beneficjentami.

Oczywiście nic nie dzieje się bez powodu – darczyńcy (Norwegia, Islandia i Lichtenstein) oferują bezzwrotną pomoc finansową krajom, które przystąpiły do UE oraz EOG, a w zamian korzystają z dostępu do rynku wewnętrznego Unii Europejskiej, choć nie są jej członkami. Polska jest największym beneficjentem obu programów: w latach 2004-2009 otrzymaliśmy 558,6 mln euro, a w latach 2009-2014 – 578,1 mln euro. Również w najnowszym programie 2014-2021 nasz kraj ma otrzymać niebagatelną sumę 809,3 mln euro. Jednak prace programowe utknęły w martwym punkcie.

Zadanie na dziś

Zgodnie z harmonogramem przyjętym w Niebieskiej Księdze (dokument określający priorytetowe kierunki wsparcia w obecnej perspektywie programowej) Polska powinna być już po okresie konsultacji bilateralnych z państwami darczyńcami. Efekty tych ustaleń powinny już znaleźć odzwierciedlenie w specjalnie podpisanej dwustronnej umowie zwanej *Memorandum of Understanding*, a następnie przełożyć się na przygotowane przez stronę polską dokumenty programowe dla poszczególnych obszarów wsparcia wynegocjowanych dla na-

szego kraju. Żadne z wyżej wymienionych działań nie zostały jeszcze osiągnięte ani zrealizowane, chociaż w 2017 r. powinno nastąpić faktyczne uruchomienie konkursów i rozpoczęcie realizacji założeń programowych.

Norweskie veto

Ponadto premier Norwegii nie zgodziła się na pomysł rządu polskiego, aby operatorem środków programu przeznaczonego dla organizacji pozarządowych w nowej perspektywie stało się rządowe Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego (CRSO). „Zadaniem Norwegii jest zapewnienie, by środki były zarządzane przez organizacje niezależne od władz państwowych. Organizacje takie muszą być wybrana w otwartym konkursie” – stwierdziła Erna Solberg. Warto zauważyć, iż pomysł przejęcia przez CRSO środków dla NGO-sów przewidziany ustawą o powołaniu Narodowego Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego został oprostowany nie tylko przez organizacje pozarządowe, ale i przez Rządowe Centrum Legislacji, które uznało takie rozwiązanie za niekonstytucyjne. W tej sytuacji Polsce grozi wstrzymanie realizacji programu do czasu znalezienia rozwiązania dla zaistniałego problemu.

„Mapa drogowa” – szansa czy zagrożenie ?

Droga do uruchomienia programu w Polsce pozostaje otwarta, ale teraz piłeczka jest po stronie naszego rządu. Jeszcze jest czas, ale pali się już pomarańczowe światło. Polskie urzędy i inne wyspecjalizowane podmioty, jako Instytucje Zarządzające i Wdrażające, mają kilkunastoletnie doświadczenie w zakresie wdrażania i rozliczania MF EOG oraz NMF. Istnieją również gotowe i przetestowane w praktyce w latach 2004-2016 rozwiązania. Jeśli rząd zaakceptuje stanowisko państw darczyńców i przyjmie zasady, na których opiera się program, jeśli odpowiednie resorty i podmioty wyłonione w trybie transparentnych konkursów opracują i ogłoszą bezzwłocznie dokumenty wykonawcze dla poszczególnych obszarów wsparcia, wreszcie jeśli uruchomione zostaną konkursy aplikacyjne, Polska będzie miała kolejną szansę na realizację setek, a może nawet tysięcy wartościowych projektów. Ale zegar tyka...



foto: pixabay.com

ROZWIĄZAĆ KONFLIKT? - LEPIEJ NIE!

Jest stałym elementem naszego życia, czy tego chcemy, czy nie. Konflikt nie jest jednak czymś wyłącznie negatywnym. Ma też pozytywne strony i warto umieć je wykorzystać do budowania lepszych relacji.

Maciej Milczanowski

Wszyscy widzimy, jak głębokie nieporozumienia rozdzielają nasz kraj na frakcje, które w żaden sposób nie potrafią już ze sobą normalnie rozmawiać. Pamięamy przy tym trudne doświadczenia historyczne, gdy w wyniku wewnętrznych dramatycznych podziałów Rzeczpospolita traciła niepodległość, a nawet zniknęła z mapy Europy. Oczekujemy więc rozwiązania konfliktów, zanim będzie za późno. Jedni tę możliwość upatrują w zniszczeniu przeciwnika (cokolwiek to dla nich znaczy), inni w dogadaniu się i zgodzie dla dobra wspólnego. Tymczasem oczekiwania takie są nierealne, co więcej – to drugie jest nawet niszczące dla każdego społeczeństwa, szczególnie w systemach budowanych w oparciu o ideę demokracji.

Paradoks współpracy

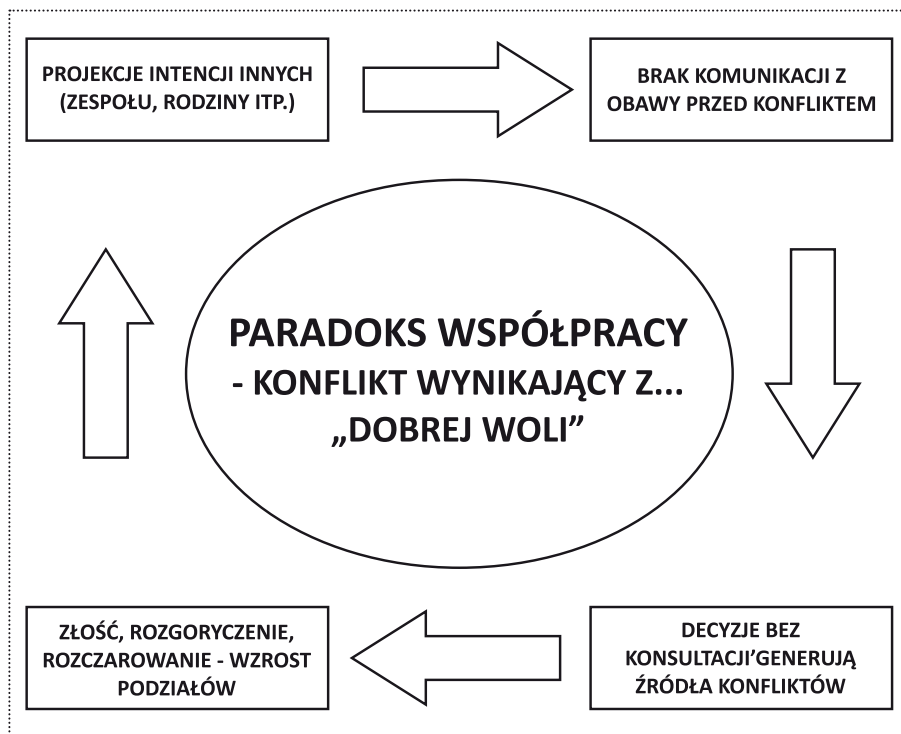
Pewnej lipcowej niedzieli w Warszawie teść zaproponował rodzinie wypad na obiad do oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów Ryni nad Zalewem Zegrzyńskim. Nie był do tego przekonany, ale zdawało mu się, że żona, syn i synowa nudzą się, więc chciał zapewnić im rozrywkę. Wszyscy mieli obiekcje, ale ich nie ujawniali, by nie zrobić przykrości pozostałym. Wyprawa okazała się łatwo przewidywalną katastrofą. W upale i korkach rodzina spędziła kilka godzin w samochodzie, a po powrocie wyrzucało sobie nawzajem niemądry pomysł.

Ta scenka (w spolszczonej wersji) to typowy przykład ilustrujący tzw. syndrom Abilene, zwany też paradoksem współpracy czy w szerszym kontekście – syndromem myślenia grupowego. Paradoks współpracy ma ogromne znaczenie dla błędnie podejmowanych decyzji w wyniku braku komunikacji z obawy przed konfliktem. Był szczegółowo badany w wielu korporacjach w USA i całym świecie zachodnim i przyniósł głębokie zmiany w modelach zarządzania. Tego typu trendy dopiero od niedawna docie-

rają do polskich liderów, managerów, polityków, społeczeństwa. Kontekst paradoksu należy jednak pojmować szerzej niż tylko „korporacyjnie”. Powinno się mieć go na uwadze także dla zrozumienia problemów małżeńskich, wychowawczych, szkolnych oraz tam, gdzie pojawia się dwoje lub więcej ludzi wzajemnie od siebie zależnych.

Dialog jako konflikt pozytywny

W przytoczonym przykładzie problemem jest brak właściwego dialogu. A właśnie dialog, zakładający pewną formę konfliktu (rozumianego jako zetknięcie się sprzecznych dążeń, niezgodność interesów, poglądów; antagonizm, kolizja, spór, zatarg), pozwala na jego zażegnanie. Albowiem umożliwia weryfikację własnych wyobrażeń na temat oczekiwań innych osób. Tym samym ujawniana jest sprzeczność, niezgodność interesów (a więc istniejący już, ale „niewypowiedziany” konflikt), co daje szansę uzgodnienia takiej decyzji, która będzie stanowiła podłoże do współpracy przynoszącej każdemu korzyść. „Niewypowiedziany” konflikt jest jak drzazga, która pozostaje w naszej świadomości lub podświa-



Ilustracja graficzna paradoksu współpracy wynikającego z unikania konfliktu.

domości i generuje nowe poziomy nieporozumień, z czego nie zdajemy sobie sprawy.

Zatem dialog generuje konflikt, ale też pozwala utrzymać go w obszarze monitorowanym przez wszystkie strony. Jest narzędziem kontrolnym, dzięki któremu widzimy, jak przebiega, jakie są jego przyczyny, co pozwala na szukanie wspólnych rozwiązań. Oczywiście dialog nie gwarantuje porozumienia, ale daje szansę uniknięcia eskalacji animozji. To coś więcej niż tylko rozmowa. Wymaga nie tyle słuchania, co słyszenia. Zakłada odnoszenie się do czyjejś argumentacji i przedstawianie własnego stanowiska. To coś w rodzaju spotkania, w trakcie którego niezbędna jest wymiana informacji zmuszająca do argumentacji.

Zgubny monolog

Rodzina przed wyprawą do Ryni przeprowadziła jedynie wymianę zdań, w której każdy ograniczał swoje wypowiedzi. Był to więc przypadek braku komunikacji właściwej pomimo dobrych intencji wszystkich. Jest znacznie gorzej, gdy konflikt już występuje i blokuje dialog. Wówczas często to, co wydaje się nim być (np. gdy spotykają się politycy różnych obozów w stacjach tv), jest w istocie monologiem z przerwami na monolog rozmówcy. Dzieje się tak wtedy, gdy ludzie nie odnoszą się do treści wypowiedzianych przez innych. Politycy często kurczowo trzymają się partyjnych instrukcji w formie tzw. przekazu dnia. Nie szukają punktów wspólnych, co pozwalałoby wyizolować istotne różnice będące przedmiotem dyskusji. W danym społeczeństwie zawsze istnieją punkty wspólne (których określenie w trakcie dialogu jest istotą negocjacji), a więc niepodnoszenie ich świadczy o celowej eskalacji sporu.

Gdy rozwiązujemy konflikt poprzez uniemożliwienie dialogu, nasz monolog, nawet przy wykorzystaniu wszystkich mechanizmów propagandowych, będzie generował potężne napięcia, które znajdą inne ujście. Różnice poglądów w sposób siłowy próbowano rozwiązywać w PRL poprzez kreowanie

obrazu państwa bez konfliktów. Dlatego właśnie media miały nakaz ignorowania lub marginalizowania wszelkich demonstracji czy nawet bardzo skrajnych form protestu, jak w przypadku Ryszarda Siwca (żołnierza AK, filozofa), który w 1969 r. dokonał samospalenia na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie.

Podobnie dziś rozwiązuje się problemy w Korei Północnej, Iranie czy Arabii Saudyjskiej. Dlatego każde społeczeństwo obywatelskie powinno obserwować, jak (i czy) toczy się dialog między władzą a opozycją. Nawet gdy popiera się którąś ze stron, nie należy aprobować zgubnego dla wszystkich monologu. Podobnie w rodzinie, szkole, firmie, wojsku, dialog daje szansę na współpracę – a więc utrzymywanie konfliktu pod kontrolą.

Dialog w demokracji i rodzinie

Konflikt jest częścią naszego życia, ale też istotą demokracji, w której w przestrzeni publicznej muszą zabierać głos przedstawiciele grup społecznych o sprzecznych interesach. W małżeństwie,

klasie szkolnej, przedsiębiorstwie, a nawet w wojsku stanowi podstawę nie tylko dobrych relacji, ale też sukcesu (szczęścia, zwycięstwa, postępu). Pod warunkiem, że nie przekroczy linii uniemożliwiającej porozumienie.

Istotą demokracji są nie tylko wybory. Równie ważne jest to, aby ci, którzy uzyskali większość, potrafili uwzględniać interesy pozostałych grup, forsując własne pomysły na funkcjonowanie całości (państwa). Do tego potrzeba dialogu, także jako konfliktu. O ile istnienie konfliktu należy uznać za konieczne i korzystne, o tyle zdecydowanie trzeba się niepokoić jego skalą.

Autor jest historykiem, doktorem nauk humanistycznych, byłym żołnierzem zawodowym, zajmuje się teoriami przywództwa i strategii w kontekście konfliktów; Centrum Zimbaro ds. Rozwiązywania Konfliktów, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie.



fot. flickr.com

NAGRADZAĆ ZA AKTYWNOŚĆ, POMAGAĆ NAJBIEDNIEJSZYM

W jaki sposób państwo może mądrze wspierać rodziny, aby uwzględnić w tym wysiłek rodziców, zaangażowanie w wychowanie młodych Polaków, pracowitość, zaradność, dążenie do lepszej przyszłości? Nowoczesna odpowiada na to pytanie poprzez projekt Aktywna rodzina.

Ryszard Petru



fot. Łukasz Kamiński

Na sytuację rodziny wpływa polityka gospodarcza, podatkowa, mieszkaniowa, a także system zabezpieczenia społecznego. Jej dobrobyt jest zatem warunkowany również tym, jakie działania podejmuje państwo, zapewniając odpowiednie wsparcie np. w zakresie edukacji

dzieci. Jeśli nie będzie odpowiedniej równowagi pomiędzy aktywnością członków rodziny a działaniami podejmowanymi przez państwo, taka sytuacja może być dla funkcjonowania rodziny szkodliwa. Przyjrzyjmy się jednemu z elementów polityki rodzinnej – świadczeniom pieniężnym.

Ustawą z dnia 11 lutego 2016 r. o pomocy państwa w wychowywaniu dzieci wprowadzony został program „500+” autorstwa PiS. Według danych Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej po roku od jego wprowadzenia korzysta z niego 2 mln 560 tys. rodzin, a świadczenie otrzymuje 3 mln 820 tys. dzieci.

Program wspiera 55 proc. wszystkich polskich dzieci do 18 roku życia, czyli dużo więcej niż zakładano przy jego wprowadzaniu. Na rok 2017 w budżecie państwa przewidziano 23 mld zł na jego realizację. Nie jest jednak tajemnicą, że, mimo zapewnień polityków PiS, Polski nie stać na ten program. Wspiera on wielodzietne, często zamożne rodziny, a pomija rodziców samotnie wychowujących jedno dziecko, zarabiających więcej niż 1600 zł. Nie sprzyja aktywności rodziców na rynku pracy i odpowiedzialnym dbaniu o finanse rodziny. Dla niektórych jego beneficjentów jest bodźcem do nadużyć, kombinowania. Liczba korzystających z programu jest większa niż początkowo zakładano, co dodatkowo uszczupla budżet państwa. Przykłady innych programów wspierających rodziny, jak np. wprowadzonego przed laty becikowego, wskazują na to, że zawsze tak się dzieje. Polacy szukają sposobów, by znaleźć się w grupie, która otrzymuje świadczenie, w wypadku przypadku becikowego na pierwsze dziecko, i podejmują próby obniżenia wysokości wynagrodzenia. Doświadczenia działań pomocowych, nie tylko polskich, skierowanych do osób długotrwale bezrobotnych np. z terenów postpegeerowskich, wskazują na to, że kiedy państwo wypłaca pieniądze przez dłuższy czas w kwocie dość wysokiej dla otrzymujących, to obniżają oni swoje wymagania życiowe do tego, co dostają i zaprzestają wysiłków na rzecz zmiany swojej sytuacji, a co gorsza, przekazują ten model życia kolejnym pokoleniom. Jednym słowem, jeśli środki wypłacane jako pomoc, wypłacane są trwale i bez żadnych warunków, rodzinie grozi dziedziczenie biedy.

Czy możliwy jest inny system wsparcia rodzin przez państwo? Promujący działania mające na celu wyjście z zakłętą kręgą bezrobocia? Nowoczesna zaproponowała program „Aktywna Rodzina”, dzięki któremu rodzina z jednym dzieckiem może otrzymać 3 000 złotych rocznie, z dwójką dzieci 6 000 zł, z trójką dzieci 9 000 zł i tak dalej. Działa on na zasadzie ulg podatkowych. W programie uwzględnione zostaną wszystkie osoby pracujące, niezależnie od formy rozliczenia dochodów. Systemem zostaną ob-

jęci również rolnicy. Celem „Aktywnej Rodziny” jest promowanie pracowitości i aktywności zawodowej.

Dlaczego to ważne? W roku 2016 z rynku pracy, z przyczyn rodzinnych, odeszło prawie 150 tys. kobiet (w roku 2015 – 90 tys.). Ponad połowę rezygnujących z pracy stanowią panie w wieku 25-44, czyli w szczycie aktywności zawodowej. Potwierdzają to szacunki Centrum Analiz Ekonomicznych CenEA, zgodnie z którymi z powodu Programu 500+, w ciągu najbliższych lat, może odejść z rynku pracy do 235 tys. osób. Jest to szczególnie niepokojące z uwagi na zmiany demograficzne i to, że w Polsce występuje bardzo niska aktywność zawodowa kobiet. Co się stanie, gdy po kilkunastu latach zechcą wrócić na rynek pracy? Może im się to nie udać, a i tak nie będą miały szans na wypracowanie choćby podstawowych świadczeń emerytalnych. I tak po latach znowu trafią na garnuszek państwa. Tym samym fundujemy kobietom zamknięty krąg. A według EUROSTATU w roku 2014 wskaźnik zatrudnienia kobiet w wieku 15-64 lata wyniósł w Polsce 55,2%, podczas gdy w Szwecji 73,1 %. To oznacza niekorzystne proporcje dla funduszu emerytur i rent, zagrożenie rodzin ubóstwem, a także brak pracowników na rynku pracy.

Nowoczesna proponuje, żeby programem Aktywna Rodzina objęte były rodziny o dochodzie na poziomie pierwszego progu podatkowego. Ma to wyeliminować niesprawiedliwość polegającą na

przekazywaniu świadczeń, zamożnym rodzinom. Dodatkowo proponowana jest tutaj zasada: „złotówka za złotówkę”, eliminująca sytuację, kiedy ktoś zarabia o złotówkę więcej niż założony w Programie „Aktywna Rodzina” poziom i w ogóle nie otrzymuje żadnej pomocy. Mechanizm ten nie działa w Programie 500+.

Zwrócić jednak należy uwagę na fakt, że Program 500+ istotnie zmniejszył biedę wśród niewiele zarabiających rodzin z dziećmi. Według raportu Europejskiej Sieci Przeciwdziałania Ubóstwu (EAPN) ubóstwo skrajne dzieci spadło z 11,9% do 0,7%, tj. o 94%. Ubóstwo skrajne ogółem (w całym społeczeństwie) zostało ograniczone o 48%. Wg Banku Światowego ubóstwo relatywne ogółem spadło o 26%, a ubóstwo relatywne dzieci – o 64%. Wg szacunku GUS dzięki programowi przeciętny miesięczny dochód rozporządzalny na osobę w Polsce wzrósł o 89 zł. Tylko czy Program 500+ miał mieć charakter socjalny? Państwo zapewnia tego typu pomoc, realizując już inne ustawowe świadczenia.

Program „Aktywna Rodzina” kreuje świadomy i zachęcający do aktywności zawodowej model rodziny. Zapobiega długofalowym skutkom pobierania pomocy socjalnej przez niepracujących rodziców, czyli skazaniu ich na brak aktywności zawodowej i możliwości odkładania środków na własne emerytury. Jest przeciwieństwem bierności wpisanej w Program 500+.



foto: Łukasz Kamiński

NOWY, STARY LIBERALIZM

Rok 2016 zdawał się być czasem, gdy liberalizm znajdował się w odwrocie na wszystkich możliwych polach. Sukcesy kampanii zwolenników Brexitu i Donalda Trumpa pociągnęły za sobą falę wzrostu nastrojów protekcyjnych i populistycznych na całym świecie. Lewica miała na to już standardową odpowiedź: rynek zawodził, czas na więcej państwa. Część publicystów przewidywała, że w takim układzie sił dla liberałów po prostu nie ma już miejsca. Tymczasem stało się dokładnie odwrotnie.

Piotr Oliński

Zwycięstwa Ruttego, Macrona i pasmo sukcesów FDP w wyborach do Landtagów pokazują, że na pierwszy front walki z populistami wysuwają się nie lewicowcy, proponujący często ten sam albo bardzo podobny populizm i protekcjonizm w ładniejszej oprawie frazeologicznej, a liberałowie, którym fala sukcesów populistów pozwoliła zdefiniować się na nowo.

Dlaczego „nowy, stary liberalizm”? Bo w gruncie rzeczy nie jest on nowym zjawiskiem, a jedynie reinterpretacją postaw liberalnych na miarę współczesnej rzeczywistości. Nie jest to nic złego, a wręcz przeciwnie; pokazuje umiejętności polityków, którzy są w stanie wygrywać wybory z rzekomo tak niepopularnymi hasłami. Co więcej, właśnie nieuleganie populistycznemu dyskursowi w debacie publicznej okazało się być kluczem do sukcesu liberalnego centrum.

W czasach, gdy większość partii zdecydowała się pójść na ugodę z aktualnym duchem czasu i zaadaptować części programów populistycznych, tak by przyciągnąć większą liczbę wyborców, w wielu krajach partie liberalne pozostały jedynym głosem rozsądku na scenie politycznej i odnotowują z tego tytułu olbrzymie korzyści. Bo czy ktoś rok temu przewidywałby, że we francuskich sondażach centrowo-liberalny ruch En Marche! będzie osiągał wyniki pozwalające na samodzielną większość, a prezydent Macron rozbija trwający od lat 50 duopol socjalistów i centroprawicy? Ciekawie na tym tle przedstawia się artykuł opublikowany przed brytyjskimi wyborami w „The Economist”, w którym redakcja udziela swojego poparcia Liberalnym Demokratom, argumentując, iż zarówno torysi, jak i labourzyści oddalają się od wizji kraju otwartego i wolno-



fot. pixabay.com

rynkowego. Autor przewiduje nawet powstanie ruchu w stylu En Marche! w Wielkiej Brytanii, co wydaje mi się prognozą przesadzoną, jednak dobitnie obrazuje pewną tendencję.

Kolejna cecha, którą można w nowym liberalizmie wyróżnić, to mówienie o sprawach konkretnych, podczas gdy większość debat toczy się na poziomie prostych haseł i ogólników. Nie ma tu lepszego przykładu od niemieckich liberałów z FDP, którzy miesiąc temu w Nadrenii-Westfalii osiągnęli najlepszy wynik w historii i powoli stają się czarnym koniem wrześniowych wyborów do Bundestagu. Retoryka nawiązująca do hayekowskiej wizji ograniczonego państwa opiekuńczego i skupienie się na tematach edukacji, przedsiębiorczości i umożliwieniu swobodnego działania każdej jednostce sprawiło, że powrót liberałów do Bundestagu wydaje się być niemal pewnikiem, a coraz głośniejsze mówi się o koalicji CDU-FDP na poziomie krajowym.

Otwartość na świat i poparcie dla wolnego handlu zdaje się być w dzisiejszych czasach postawą wyjątkowo niepopularną i atakowaną zarówno z lewej, jak i z prawej strony sceny politycznej. A jednak to globalizacja i światowy wolny handel umożliwiły niespotykany do tej pory skok cywilizacyjny i technologiczny oraz pozwoliły wyciągnąć miliony ludzi z biedy. Zeszłoroczna debata na temat CETA pokazała, jak trudne jest bronienie tych faktów i że jedynie partie liberalne podjęły się tego zadania.

Seria wyborów pokazała, że w polityce mówienie rzeczy trudnych może nie tylko nie być wadą, ale i stać się wielkim atutem.

CZY RZEKI NAPĘDZĄ GOSPODARKĘ?

Śródlądowy transport wodny prawie w Polsce nie istnieje. Jednak jego właściwy rozwój w połączeniu ze zrównoważoną gospodarką wodną może mieć ogromne znaczenie dla naszej gospodarki.

Jacek Błażejczyk

W powszechnej świadomości ugruntowało się przekonanie, że projekty inżynierskie na rzekach są „antyekologiczne”. W Europie udaje się jednak przeprowadzić je z powodzeniem, czego przykładem są te na Dunaju. Niemiecki Instytut Transportu udowadnia nawet, że koszty środowiskowe transportu wodnego są 14-krotnie niższe niż drogowego i 3-krotnie niższe niż kolejowego. Np. emisja dwutlenku węgla jest pięciokrotnie mniejsza niż w przypadku transportu na kołach i o połowę niż w przypadku kolei.

Tymczasem przewóz ładunków transportem wodnym w Polsce systematycznie od lat maleje. Nie zwiększa się też produkcja energii odnawialnej pochodzącej z hydroelektrowni, a nowi inwestorzy zdają się omijać nasz kraj. Dlaczego nie połączyć inwestycji przeciwpowodziowych z nowoczesną regulacją rzek?

Emisja CO2 i potencjał transportowy

Wisła tylko na odcinku od Warszawy do Gdańska to 30 proc. potencjału hydroenergetycznego Polski. Można tu postawić,

razem z tą we Włocławku, dziewięć hydroelektrowni szczytowo-pompowych o mocy około 150 MW każda. Spowodowałyby to znaczącą poprawę naszego bilansu energetycznego, wykorzystanie odnawialnych źródeł energii i znaczące zmniejszenie poziomu emisji CO2 w skali całego kraju. Ponadto w przypadku pojawienia się dużej ilości wiatrowych i słonecznych elektrowni problemem stanie się gromadzenie energii w okresie jej nadprodukcji oraz udostępnienie, gdy będzie nam jej brakować. Elektrownie szczytowo-pompowe w kilka sekund mogą udostępniać w sieci prąd lub odbierać jego nadmiar. Warto o tym pamiętać, gdy planuje się inwestycje na poziomie 10 miliardów złotych w rozbudowę sieci przesyłowej.

Doświadczenia ostatnich lat pokazują, że o rozwoju transportu decyduje liczba przeładowywanych kontenerów w porcie. Dla Odry jest to Port Szczecin-Świnoujście, a dla Wisły – Port Gdańsk. Ten drugi ma wartości przeładunków niemal 15 razy wyższe i ogromną dynamikę wzrostu w ostatniej dekadzie. Nic zatem dziwnego, że w raporcie przygotowanym przez Ministerstwo Infrastruktury (obecne Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej) Warszawa została wskazana jako potencjalnie największy śródlądowy port w Polsce.

Odra i Wisła – wspólne wyzwanie

Układ głównych korytarzy transportowych i analiza przewozu ładunków pokazuje, że w Polsce dominuje transport towarów na linii wschód-zachód. W rejon Górnej Odry, jak i Górnej Wisły, a zatem na Śląsk i Małopolskę dochodzi szerokotorowa Linia Hutniczo-Siarkowa – LHS, która może obsługiwać bezpośrednio pociągi z Rosji i Chin.

Wydaje się, że obie nasze największe rzeki mają ogromny potencjał rozwojowy. Poprawa bilansu energetycznego oraz obniżenie kosztów transportu ma wielkie znaczenie dla całego kraju. Fundamentem gospodarki wodnej powinny być w mojej ocenie obie nasze najważniejsze rzeki – Odra, połączona Kanałem Śląskim z Górną Wisłą i linią kolejową LHS, a we współpracy z Czechami z Łabą i Dunajem, oraz Wisła z funkcjonującą Kaskadą Dolnej Wisły i Warszawą jako centralnym węzłem przeładunkowym Europy Środkowej i Wschodniej i z międzynarodową drogą wodną do Portu w Gdańsku. Marzenie? Może i tak, lecz bardzo piękne, możliwe do zrealizowania i zależne tylko od nas samych.



fot. pixabay.com



G jak...

Gniew – pod jego wpływem nie działamy racjonalnie. A nasze gwałtowne reakcje nie budzą sympatii otoczenia. Czy naprawdę ma on same minusy?

To najpotężniejsza z emocji, bardzo trudna do opanowania. Jest reakcją obronną na przeżyty stres lub czynnik go wywołujący. Gniew panuje nad nami, a nie my nad nim. Nigdy byśmy nie podejrzewali siebie o rzeczy, które czynimy w stanie silnego wzburzenia. W normalnych okolicznościach nie wypowiedzielibyśmy słów, których użyjemy w złości. Z drugiej strony badania dowodzą, że gniew zachęca do działania – jako wyraz niezgody na zastaną sytuację motywuje do jej zmiany, czyli nie możemy oceniać go jednoznacznie negatywnie. Udowodniono, że aktywuje on lewą półkulę mózgu, tak samo jak w przypadku przeżywania pozytywnych emocji. Okazuje się, że istnieje nieuświadomiona zależność pomiędzy chęcią zdobycia danego przedmiotu lub osiągnięcia celu a przeżywaniem

gniewu. Ukształtowała się ona na etapie ewolucji. Dlatego specje od reklamy mogą używać przekazów związanych z agresją jako elementu manipulacji.

Godność – czy szacunek społeczny należy się każdemu, czy trzeba sobie nań zasłużyć?

Przeświadczenie o wrodzonej wartości każdego człowieka, a wedle niektórych światopoglądów także zarodka lub zygoty, jest pospolite. Pojawiamy się na świecie z przyrodzoną godnością, lecz o jej trwanie musimy już walczyć. Jednak czym w zasadzie jest ta godność, skoro odmawiamy jej zwierzętom? Przecież nie ma związku ze świadomością, bo jaką świadomość może mieć dopiero co narodzone niemowlę? Pewne normy moralne obowiązujące w danym środowisku oraz sposób postępowania związany z pełnioną funkcją określają, co jest godne, a co nie. Ciekawe, że nie każdy pojęcie owo postrzega identycznie. Pomimo to dla obrony tego nieobiektywnego i nie do końca zdefiniowanego pojęcia jesteśmy w stanie wiele poświęcić. Ma to związek z poczuciem własnej wartości, a także z tożsamością, która nas definiuje. Zachowanie godne daje nam poczucie przynależności do grupy, a także bycie w zgodzie z własnym systemem wartości. Docenianie nas ze względu na walory moralne, duchowe lub zasługi dla ogółu oznacza, że nie musimy być piękni, młodzi i zamożni; nie musimy nawet być mądrzy, aby posiadać godność. Dlatego tak bardzo stajemy w jej obronie.

Gafa – wywołuje różne reakcje, od śmiechu po niesmak...

Każdemu zdarza się je popełniać. Jeszcze 40 lat temu wśród psychologów panowało przekonanie wywodzące się z koncepcji kary i nagrody, które zakładało, że osoby popełniające gafy narażone są na powszechną antypatię. Zakładano, że lubimy ludzi kompetentnych, mądrych, ładnych i mających dobrą opinię o nas samych. Oczywiście tacy ludzie dają nam poczucie bezpieczeństwa i budzą zaufanie. Koncepcja ta okazała się jednak niepełna, bo nie zawsze lubimy chodzące ideały. Osoby niepopołniające gaf mogą wydawać się nam nudne i sztuczne, bo niepodobne do nas. Popełniający gafy wzbudzają większą sympatię, jeśli mają przy tym wiele uroku osobistego. Odwołując się do koncepcji kary i nagrody – nagrodą dla nas jest to, że ktoś zachował się niestosownie w sytuacji, w której my byśmy sobie na to nie pozwolili. To podwyższa nam poczucie własnej wartości. Najczęściej cudze gafy śmieszą, ale zupełnie inaczej to wygląda, kiedy czyjeś niestosowne zachowanie dotknie nas osobiście. A już najgorzej, jeśli taka osoba ma nas reprezentować na przykład jako minister spraw zagranicznych. Wtedy czujemy się zakłopotani i zagubieni. Jest nam po prostu wstyd.



JERZY ANDRZEJ MAŚŁOWSKI

dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych i tekstów piosenek

WATYKAN I KOSMICI

Stolica Apostolska, od dłuższego czasu interesuje się paleoastronautyką czyli poszukiwaniem dowodów, że Ziemię odwiedzały istoty rozumne z innych planet. Purpuraci zajmują się też badaniem zjawiska UFO i poszukują śladów życia w kosmosie.

Ksiądz George Coyne – astronom, były dyrektor Watykańskiego Obserwatorium Astronomicznego stwierdził w jednym z wywiadów, że jeśli w jakimkolwiek zakątku Uniwersum istnieje życie, to jest ono przejawem działalności Bożej. Coyne, już kilka lat temu, na konferencji prasowej zorganizowanej dla dziennikarzy włoskiej agencji ANSA powiedział, że badania astronomów i astrofizyków pozostających w stanie duchownym dowodzą, iż w kosmosie (w tej jego części, której istnienie da się udowodnić dzięki najnowszym radioteleskopom) może istnieć nawet 10 do 17 potęg planet podobnych do Ziemi – wielkość ta wyraża się liczbą składającą się z jedynek i siedemnastu zer!

Watykan nie szczędi środków na badania naukowe kosmosu. Według „Sunday Times”, już kilka lat temu przeznaczono kilkadziesiąt milionów euro na budowę dwóch gigantycznych radioteleskopów, dzięki którym można obserwować nawet najdalsze galaktyki. Badania ich prowadzą – a jakże by inaczej? – naukowcy w koloratkach. Z kolei prałat, Corrado Balducci – członek Watykańskiej Kurii Teologicznej i demonolog, w różnych programach włoskiej telewizji twierdził, że UFO istnieje i zapewniał: „Obcy nie są demonami i nie chcą nam szkodzić, choć w kontaktach z nimi musimy być ostrożni”. Z jego wystąpienia widzowie dowiedzieli się też, że Obcy wciąż odwiedzają naszą planetę i wchodzą z ludźmi w przeróżne relacje. Sygnały o tych niezwykłych spotkaniach Watykan otrzymuje ze swych nuncjatur – księży z różnych kontynentów donoszą, iż wierni niejednokrotnie spowiadają się z kontaktów z kosmitami.

Nasuwać się pytania: Czy Obcy mają duszę? Czy Kościół w przyszłości faktycznie zamierza wysłać w kosmos misjonarzy głoszących Ewangelię? Czy Obcy powinni zostać ochrzczeni i przyjmować sakramenty? Czy mają własną wersję Jezusa Chrystusa? Odpowiedź na te i inne wątpliwości przygotował watykański astronom Guy Consolmagno SJ., który, na polecenie Stolicy Piotrowej już jakiś czas temu wydał broszurkę, którą z upodobaniem rozsyłał do redakcji prasowych, fundacji i stowarzyszeń, szkół oraz związków wyznaniowych. Można się z niej dowiedzieć, że istoty pozaziemskie – jako że są dziełem jedyne Boga – muszą mieć duszę. Ponadto wszystkie

cywilizacje powinny się wzajemnie kontaktować, bowiem to – jak podkreślił – „ubogaci je duchowo”. Mówi się, że w stolicy apostolskiej powstał tajny projekt, który ma w przyszłości pomóc w ewangelizacji istot żyjących na innych planetach. Temu pomysłowi przyklasnął Tomasz Terlikowski („Frona”), który, w niedawnym wywiadzie stwierdził, że także kosmici powinni być ewangelizowani.

Nasuwa się refleksja: Czy Watykan nie powinien raczej zająć się swoimi owieczkami i to właśnie ich zacząć nauczać Ewangelią? W końcu, statystyczny katolik nie zna ani Starego ani Nowego Testamentu, nic nie wie o historii Kościoła i niewiele może powiedzieć o rytuałach religii, której jakoby jest wyznawcą. Stolica Apostolska powinna też zająć się edukacją czy może raczej: reedukacją własnych kapłanów, którzy – co powszechnie wiadomo – nagminnie łamią Dekalog. Watykan zamiast budować obserwatoria i kupować kosztowny sprzęt do badań innych galaktyk, powinien raczej skupić się na problemach, które dotyczą naszej planety: budować szpitale czy przytuliska dla bezdomnych. No, chyba że purpuraci są religijnymi niedowiarkami i liczą, że dzięki teleskopom uda im się wypatrzyć samego Pana Boga.



rys. Piotr Woźniak



ANIOŁY NIE W

Grażyna ma trzydzieści lat i łagodne brązowe oczy. Siedzi przy stole, w rękę trzyma kubek i maluje na nim anioła. Anioł jest kolorowy, roześmiany. Ona sama nie uśmiecha się, choć dawniej uśmiech nie schodził z jej twarzy. Ale dawniej były tu dzieci.

– Odebrali mi je tego dnia, jak wzięli mnie do szpitala.

To już pół roku minęło. – Wzdycha, kręci z niedowierzaniem głową, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie upływ czasu. – Są w domu dziecka – dodaje i spogląda w kierunku szafki nocnej, na której stoją fotografie dwóch maluchów przebranych za aniołki i siedzących pod bożonarodzeniową choinką.

Matylda ma sześć lat, Krzyś – cztery. Na stole, podłodze, parapecie okiennym walają się ich zabawki: lalki, misie, samochody... Nie sprząta ich... Oszukuje się, że dzieci są w drugim pokoju, że za chwilę wejdą i zaczną się bawić.

– Ojca nie pamiętają. Jak urodził się Krzyś, Leszek wyjechał do Hiszpanii, do pracy... Nie pisał dwa miesiące. Później przysłał kartkę, że nie wróci i żebym dawała sobie radę sama... On tam poznał kobietę... Nie powiedział tego, ale ja to wiem... Anioły mi powiedziały...

Na stole stoją trzy kubki. Na każdym jest anioł. Anioły różnią się od siebie, ale wszystkie mają łagodne migdałowe oczy. Jak się postara, to jednego dnia wymaluje pięć kubków.

– Jak Leszek był, to żyliśmy z jego pracy – ciągnie. – Ja zajmowałam się domem. I gospodarstwem. Duże to ono nie jest, ale mamy pole, ogród, krowy i kury... To wszystko obrobić nie jest łatwo. Ale jakoś wiązaliśmy koniec z końcem... Gdy wyjechał, musiałam rozejrzeć się za pracą. Szwalnia z miasteczka zleciła mi szycie... Płacili niedużo, ale wyboru nie miałam. Tutaj co drugi nie ma roboty...

Grażyna widzi anioły. Przylatują, chodzą za nią, rozmawiają... Bywa, że przybywają do niej też inne istoty. Nie potrafi ich nazwać, ale wie, że i one są dobre i pomagają ludziom. Ich postacie są ze światła, bardziej kolorowego niż tęcza... Od dziecka spotykała je: w ogrodzie, na łące, w lesie... A jak była nad morzem, to tam widziała jeszcze inne: takie niebiesko-srebrzyste, jakich nie ma w górach, gdzie mieszka.

Pani Antonina dźwiga już siódmy krzyż i jest sąsiadką Grażyny. – Grażynkę znam od małości – mówi. – Zawsze była miła, cicha i dobra. Nie miała nawet dwudziestu lat, gdy pomarli jej rodzice: najpierw matka, później ojciec. Zmarło im się tej samej jesieni. Żyli byli, dobrani, to i jedno pociągnęło za sobą drugie... Grażynka przejęła gospodarkę i robiła wszystko sama. Gospodarka – uśmiecha się gorzko – całe dwa hektary. Do tego

dwie krowy i trochę tego ptactwa. Ale dla kobiety samotnej to i to dużo.

– Grażyna jest bardzo porządna – wtrąca córka pani Antoniny. – Żadnej wódki, papierochów... Z fagasami też się nie łądacz... A jak poznała tego swojego, to my od razu czułyśmy, że długo nie pobędą ze sobą... Ale matką jest dobrą... I sąsiadka z niej zgodliwa... Jak trzeba, pomoże, ot, choćby dzieciaków mi przypilnuje... Ludziom trochę dziwna się wydaje, ale kto tam jest taki całkiem normalny?

– Anioły to ona widziała od dziecka... – dodaje pani Antonina. – A i ze świętymi rozmawiała... Ci, co ją mało znali, mówili, że wariatka... Ale ludzie ze wsi wiedzieli swoje. Ja tam wierzę, że ona ma widzenia... Sny potrafi tłumaczyć... Co to komu przeszkadzało? A tak, dzieci na poniewierkę poszły...

– Ojciec, świętej pamięci, nam się śnił zeszłej jesieni: jednej nocy matce, drugiej – mnie. I tak przez dwa tygodnie. To było rok po jego pogrzebie – wspomina córka. – Grażyna powiedziała, żebyśmy o godzinie, w której umarł, różaniec odmówiły, bo tego potrzebuje. To odmówiliśmy. I od tego czasu nie przyśnił się ani razu...

Lekarz rejonowy nie chce rozmawiać. Zastania się tajemnicą zawodową. Mówi tylko, że Grażyna jest chora i wymaga opieki psychiatrów. I dodaje, że to nie on wnioskował o odebranie dzieci. Że opinię wydał biegły sądowy, a zdecydował sąd. Biegły jest na urlopie – wyjechał na południe Europy, odpocząć.

Pan Romuald mieszka w domu naprzeciw Grażyny.

– Bóg by mnie pokarał, jakbym złe słowo o niej powiedział – mówi. – Od dziecka była inna niż dziewczyny ze wsi, to prawda. Małomówna, zawsze zamyślona, ale pogodna i uśmiechnięta jak nikt inny... Nie przelewało im się... Jak jej chłop wyjechał, to bieda im zajrzała. Ale dziewczyna honorowa, po cudze ręki nie wyciągnęła. Na kurwa mać też nie poszła, a niebrzydka i czysta i niejeden by chciał... Tyle że dziwna trochę...

Siada, zapala papierosa.

– W kościele ze świętymi gada – ciągnie po dłuższej chwili. – A jak kwiaty pod kapliczkę zanoszą, to i z Najświętszą Panienką też rozmawia... Jedni mówią, że psychiczna ona, a inni, że ma dar widzenia. A może jedno i drugie? Ja tam nie wiem... Pożar sklepu przewidziała na dwa dni przed... A i do matki wójta też mówiła, by w niedzielę się nie ruszała z domu, ale tamta wyszła, no i wpadła pod ciężarówkę i w szpitalu była, i teraz kuleje biedaczka... A któregoś razu to Grażynka moją starą zaczepiła i powiedziała, że widzi ogień u niej na piersiach. To zaraz kazałem żonie iść do doktora i w szpitalu guz znaleźli, ale wyleczyli, bo mały był. I kobieta zdrowa. Chciałem Grażynce dać za to pieniądze, ale się nie zgodziła. To dzieciakom kurtki kupiliśmy na zimę. Przyjęła, ale z takim jakimś wstydem... Honorowa kobieta...

Na wsi ludzie nie chcą rozmawiać. Nie ufają obcym. Ci nieliczni mówią, że Grażyna widzi więcej niż inni. Ale nie nazywają jej

WIEDZA WSZYSTKIEGO

wróżką ani czarodziejką. W okolicy kilka dziewczyn ma to imię, na nią mówią: Grażyna od aniołów. Są jednak i tacy, co się jej boją i uważają, że lepiej by było, jakby ją zamknęli w szpitalu, bo tylko niepotrzebnie ludziom w głowach mąci swymi przepowiedniami. Bo są i takie, które się nie sprawdzają.

– Nie sprawdzają się. – Grażyna kiwa głową. – Bo jak komu mówię, by uważał, bo Zło mu krąży nad głową, to uważa i wtedy nic mu się nie dzieje... Skąd wiem? Anioły albo te drugie mi mówią. Ale nie zawsze mówią. Bo i one o wszystkim nie wiedzą.

Proboszcz dobiega sześćdziesiątki, jest wyciszony, małowym, jakby zatroskany; z twarzy przypomina święte figury stojące w kościele. Mówi, że Grażyna to dobra parafianka, na mszę przychodzi, a jak ołtarz trzeba udekorować, to się pierwsza zgłasza. W jej objawienia nie wierzy. Bo gdzieżby tam prosta kobieta Matką Boską rozmawiała?

– Ona chce być blisko Pana, chce go zobaczyć... I od tego pragnienia jej się w głowie pomieszało – mówi.

Modli się za nią. Nic więcej nie może zrobić. Bo i cóż może wiejski ksiądz?

Urzędnicy w gminie znają sprawę, ale i oni nie chcą rozmawiać. Też zaślaniają się tajemnicą. Ale prywatnie jedna z kobiet mówi:

– Wszyscy wiedzieli, że pani Grażyna jest dziwna. Ale nikt się nie wtrącał. Każdy tu pilnuje swego nosa. Ale jak ona została sama z dziećmi, to ciężko jej było i przyszła po zapomogę. No i wtedy zaczęło się... Trzeba było przeprowadzić wywiad środowiskowy, napisać opinię... Nikt się nie chciał podpisać, że u pani Grażyny wszystko jest w porządku. Bo wiadomo, że nie jest. Lekarza trzeba było do niej wysłać. A lekarz stwierdził, że to schizofrenia. Więc dzieci zabrali do sierocińca, a ją wzięli na obserwację. Ale ona niegroźna dla innych, to potrzyimali, podkurowali, dali lekarstwa i wypuścili. Ale dzieci już nie oddali.

Grażyna nie chce wracać pamięcią do czasu, który spędziła w szpitalu.

– Proszki, co mi dawali, to mnie otępiały. Myśleć nie mogłam. Ręce mi się trzęsły. I wciąż wymiotowałam... A ludzie tam nieżyczliwi. Siostry wciąż krzyczały, straszyły każdego, że pójdzie w pasy... Tylko pani Ula, co robiła zajęcia, to prawdziwy anioł. Taka serdeczna i cierpliwa. I nigdy złego słowa nie powiedziała. Nikomu.

– Jak Grażynkę zabrali do szpitala, to się zaopiekowaliśmy gospodarstwem – mówi pani Antonina. – Ja to już niewiele mam siły, ale córka z zięciem wciąż tam biegali. Bydlątka karmili, domu doglądali... Ale warzywnik cały zgnił. I owoce też. Nie było komu zebrać. My z ledwością swoje pozbieraliśmy... A jak biedaczka wróciła z tego szpitala, to płakała i płakała. Bo i dzieci nie było, i tyle strat, i szwalnia, do której szła, znalazła inną chętną do

roboty... I bidula bez niczego została.

– A jak doktor przyjechał na wizytę i zobaczył, że ona płacze, to powiedział, że jak dalej będzie takie brewerie robić, to znów do szpitala pójdzie – dodaje córka pani Antoniny. – Do diabła z takimi lekarzami! Człowiek nawet popłakać w nieszczęściu nie może...

Grażyna nie wiedziała, że umie tak dobrze malować. Co prawda w szkole jej mówili, że ma talent, ale później nie było okazji wziąć pędzla do ręki... Dopiero w szpitalu terapeutka odnalazła w niej zagubioną iskierkę.

Po wyjściu ze szpitala Grażyna poznała w miasteczku panią Leokadię – właścicielkę nowo otwartej galerii. Poznała przypadkiem. Ot, pewnego dnia zatrzymała się przed witryną, którą akurat dekorowała właścicielka, i niby mimochodem zauważyła, że na jej oko to w galerii brakuje aniołów. I że może namalować. Pani Leokadia dała jej kilka fajansowych kubków i farby na próbę. I za tydzień z wystawy uśmiechały się tęczowe anioły.

– Ma dziewczyna talent – mówi pani Leokadia. – U nas sporo przyjezdnych, to się dobrze sprzedają takie lokalne wyroby: rzeźbione świątki, malowanki, serwetki... Namawiam ją, by spróbowała malować na płótnie. Jeszcze trochę się waha, ale wiem, że dojrzeje i do tego. Lubi to robić.

Pokazuje dwa kubki, które jeszcze zostały, i dodaje, że pewnie jutro, najdalej pojutrze ktoś je kupi.

– Jak ją pierwszy raz zobaczyłam, to od razu wiedziałam, że to artystka. Dziwna, ale dobra z niej dziewczyna. Ja wyczuwam ludzi na odległość. I się nie mylę. A jak mi powiedziała o dzieciach, to aż się popłakałam.

I dodaje, że skontaktowała się z fundacją, która pomaga w takich sytuacjach. Jest tam prawnik, który obiecał, że będzie robić, co może, by Grażyna odzyskała dzieci.

– Mówią, że wszystko będzie dobrze. I że dzieci do mnie wrócą. – Grażyna uśmiecha się i odstawia kubek z gotowym aniołem. – Tylko Leokadia mówi, bym już nigdy nikomu nie mówiła o aniołach... Ona wierzy, że je spotykam, ale inni mają o tym nie wiedzieć. A najbardziej to mam się pilnować przy lekarzach... Wczoraj pytałam aniołów, czy dzieci do mnie wrócą. Ale nic nie mówiły. One też nie wszystko wiedzą...



Olga Sierńczyło

fot. Mariola Polanowska

SOS DLA SŁUŻBY ZDROWIA

Polski system ochrony zdrowia jest najslabiej dofinansowany spośród wszystkich krajów członkowskich OECD. Skutki widać już teraz, a na poprawę w najbliższych latach się nie zanoszą.

Ewa Sadowska-Cieślak

Problem ochrony zdrowia w Polsce staje się coraz bardziej nabrzmiały. Mimo niekwestionowanych sukcesów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i ofiarnej pracy personelu medycznego sektor ten jest stale krytykowany ze wszystkich stron i od dawna postrzegany przez opinię jako obszar permanentnych niedoborów. I – jak się okazuje – nie są to tylko subiektywne odczucia. Coroczna publikacja OECD „Health at the Glance”, w której omawiane są najnowsze tendencje dotyczące stanu zdrowia i systemów opieki zdrowotnej w jej krajach członkowskich oraz w trzech Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu, potwierdza, że wydatki na ochronę zdrowia w Polsce w przeliczeniu na jednego mieszkańca są najniższe spośród wszystkich państw OECD. W 2013 r. wyniosły 1260 euro, podczas gdy w Luksemburgu nieco ponad 6 tys. euro, w Niemczech około 4 tys. euro, w Holandii, Szwecji, Irlandii po ok. 3,9 tys., a w Austrii i Danii po ok. 3,7 tys. Średnie wydatki na ochronę zdrowia przypadające na jednego mieszkańca w Unii Europejskiej wyniosły ok. 2,5 tys. euro, a więc dwukrotność tego, co w Polsce. Czego skutki odczuwamy wszyscy na co dzień.

Raport OECD omawia m.in. stan zdrowia społeczeństw, skuteczność i stabilność systemów ochrony zdrowia, wydatki na nią, jej efektywność i jakość oraz dostęp do usług w tym zakresie. Z raportu wynika, że do osiągnięcia dalszej poprawy stanu zdrowia społeczeństwa konieczna jest skuteczniejsza profilaktyka i opieka medyczna wysokiej jakości. Raport wskazuje także na znaczne różnice w kwestii ochrony i stanu zdrowia w badanych krajach. We wszystkich skupionych w OECD z wyjątkiem Grecji, USA

i Polski istnieje powszechny dostęp do bezpłatnego podstawowego koszyka świadczeń medycznych. Ocenia się, że dodatkowe prywatne wydatki sięgają średnio około 20 proc. wszystkich wydatków na ochronę zdrowia – najmniej we Francji i UK, najwięcej w Meksyku i Grecji. Mimo powszechnego dostępu do podstawowych świadczeń stwierdzono, że utrzymują się nierówności w dostępie do leczenia.

Za mało lekarzy

Według danych prezentowanych w raporcie od 2000 r. w państwach OECD wzrasta liczba lekarzy pracujących bezpośrednio z pacjentami. W 2010 r. średnia wyniosła 3,4 lekarza na 1000 mieszkańców – najwięcej w Grecji (6,3), Austrii (5,1), Portugalii (4,4) i na Litwie (4,3), w Niemczech i Szwecji po (4,1), a w Polsce (2,3) – znowu najmniej w całej UE. Wystarczy zajrzeć do raportu OECD, by stało się jasne, że główne powody słabej wydolności naszej służby zdrowia spowodowane są między innymi niewystarczającą liczbą lekarzy i zbyt niskimi nakładami na ochronę zdrowia. To fakt, że możemy mieć albo przemęczonego, pracującego ponad siły lekarza, albo żadnego. Największy deficyt odnotowuje się w Polsce wśród lekarzy medycyny rodzinnej – aktualnie brakuje ich 750, na drugim miejscu plasują się pediatrzy, na których czeka 250 wolnych miejsc pracy. Dodatkowym, grożącym polskim pacjentom niebezpieczeństwem, jest brak zastępowalności pokoleń w służbie zdrowia. Przykład pierwszy z brzegu: ponad 60 proc. chirurgów ukończyło 50 lat.

Konieczna poprawa efektów leczenia

Cytowany raport podaje, że ogólnie jakość opieki zdrowotnej w krajach

OECD się poprawiła, w tym także w Polsce, jednak niewystarczająco szybko i wiele istnień ludzkich zostało z tego powodu straconych. W 2013 r. w państwach UE zmarło ponad 1,2 mln osób z powodu urazów i chorób, których można było uniknąć dzięki skuteczniejszej profilaktyce i dostępie do leczenia w krótszym czasie. Odnotowano znaczący postęp w efektach leczenia zawałów serca i udarów mózgu, a także dłuższe okresy przeżywalności w przypadkach wielu rodzajów nowotworów. Niestety w ocenie efektów leczenia nowotworów Polska znajduje się na samym końcu, razem z Chile i UK. Wyzwaniem dla sektora ochrony zdrowia jest ciągle jeszcze rozpowszechnione palenie tytoniu, otyłość



i alkoholizm, które dotyczą ok. 20 proc. populacji.

Ludzie żyją coraz dłużej

Wyzwaniem dla sektora opieki medycznej staje się także wzrastająca oczekiwana długość życia - średnio do 80,5 roku. Liderami są Szwajcaria, Japonia, Hiszpania, w których szacowana jest na 82 lata. Kobiety ciągle mogą spodziewać się dłuższego aż o 5 lat życia niż mężczyźni, chociaż ta różnica w ciągu ostatnich 25 lat zmniejszyła się o 1,5 roku. Ludzie legitymujący się wyższym wykształceniem mogą żyć dłużej nawet o 6 lat od tych z wykształceniem niższym, a w grupie mężczyzn – nawet o lat osiem. Raport wskazuje na istniejące nierówności w długości trwania życia także między osobami o wyższych dochodach a osobami mniej i najmniej zamożnymi. Według danych Banku Światowego 50 proc. różnicy w tempie wzrostu gospodarczego między krajami biednymi a bogatymi zależy od stanu zdrowia

społeczeństwa i długości jego życia. Oznacza to, że społeczeństwa, które potrafią zadbać o swój stan zdrowia, rozwijają się szybciej niż te, które o to zadbać nie potrafią.

Dedykacja dla ministra Radziwiłła

Konkluzje raportu stanowią ważne przesłanie dla każdego rządu, ale w szczególności polskiego, gdyż nasza opieka medyczna jest najsłabiej dofinansowana w całym OECD. Tymczasem wraz z szybkim starzeniem się społeczeństwa obciążenia polskiej służby zdrowia będą rosły.

Konieczne jest zapewnienie powszechnego dostępu do opieki zdrowotnej, poprawa jakości świadczeń medycznych oraz zagwarantowanie wystarczającej liczby punktów opieki równomiernie rozmieszczonych w całym kraju. Nadal aktualnym wyzwaniem jest skuteczniejsza profilaktyka.

Raport Health at the Glance dedykuje

polskiemu rządowi i ministrowi Radziwiłłowi w obliczu planowanych reform, niestety wyłącznie instytucjonalnych. Nie zwiększą one nakładów na ochronę zdrowia ani nie przysporzą brakującego personelu medycznego. A bez tego żadne przemiany NFZ w urząd, jaki by nie był, nie ułatwią dostępu do leczenia ani do sprzętu hojnie fundowanego przez społeczeństwo. Topienie w budżecie państwa funduszy obecnie wydzielonych wyłącznie na ochronę zdrowia uczyni z ministra zdrowia petentem ministra finansów. Potencjalnie grozi nawet zmniejszeniem nakładów na ten sektor, gdy inne cele staną się dla rządzących ważniejsze. Z przytoczonych informacji wyraźnie wynika, że musimy domagać się zwiększenia wydatków nie tylko na bieżące wydatki, ale także na kształcenie lekarzy i pielęgniarek, gdyż w tych kategoriach jesteśmy w ogonie państw wysoko rozwiniętych. Bo nie tylko gospodarka ma wpływ na dobrostan obywateli, ale stwierdzono także odwrotną relację.



for. pixabay.com

► w Polsce. Niemcy uważali, że Polska może wnieść do Unii ożywczy element, dynamizujący i integrujący. Trójkąt Weimarski mógłby tu odegrać ogromną rolę – jednak żeby tak się stało, Polska musi pozbyć się fobii antyniemieckich i zacząć traktować Niemcy jako niesłyszane ważne partnera, a nie hegemon, któremu się trzeba przeciwstawiać.

Był pan jednym z czołowym polskich himalaistów, szefem wypraw. Czy

wspinaczki wysokogórskie i związane z tym dalekie, egzotyczne podróże miały później jakiś wpływ na rozumienie przez Pana polityki zagranicznej?

Myślę, że nie. Natomiast uczestnictwo w wyprawie, czy to górskiej, czy jaskiniowej, ma o tyle związek z polityką, że uczy odpowiedzialności za całą zbiorowość. Kierując wyprawą, wchodzi się trochę w rolę dowódcy wojskowego – wysyła się ludzi na misje, które są niebezpieczne

i trzeba mieć świadomość tego, jakie zadania im się stawia.

Z gór, a w szczególności z Himalajów, jedną rzecz można przenieść na obszar polityki. Mianowicie tutaj też jest widoczna tzw. choroba wysokościowa, która w Himalajach w ten sposób się objawia, że jeżeli ktoś zbyt szybko wyjdzie zbyt wysoko, to traci rozeznanie sytuacji.



fol. Piotr Olczak



Julian Bładowski

Krajowe Biuro Obsługi Roszczeń Ubezpieczeniowych sp. z o.o.,
www.kboru.pl

ODSZKODOWANIE ZA WYPADEK PRZY PRACY NA BUDOWIE

Około 2 miesięcy temu kierownik zlecił mi prace na rusztowaniu przy kładzeniu elewacji. Podczas wykonywania robót poluzowała się rura przytrzymująca rusztowanie, na skutek czego spadłem i doznałem poważnego urazu kręgosłupa oraz wstrząśnienia mózgu. Moim zdaniem miejsce pracy nie było w odpowiedni sposób zabezpieczone. Ważną kwestią jest również fakt, że pracuję dla podwykonawcy. Chciałbym się dowiedzieć, w jaki sposób przebiega procedura dokumentowania wypadku oraz do kogo powinienem zgłosić roszczenie odszkodowawcze?

Stanisław M. z Katowic

W opisanej sytuacji będzie miało zastosowanie Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 1 lipca 2009 r. Nakłada ono obowiązek ustalenia okoliczności wypadku przez zespół powypadkowy powołany przez pracodawcę. Rozporządzenie to zob-

owiązuje również podmiot, na którego terenie to się stało, do m.in. udostępnienia miejsca wypadku i niezbędnych materiałów oraz udzielenia informacji oraz wszechstronnej pomocy zespołowi powypadkowemu ustalającemu okoliczności i przyczyny zdarzenia. ▶

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54

tel./fax: (+48) 22 872 05 73

tel. kom.: 0 502 223 534

DRUKARNIA



FOLDRUK-FOLION

Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatornię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

REALIZUJEMY
ZADRUK
NA WSZYSTKICH
MEDIACH



OKIEM EKSPERTA

► Moim zdaniem w Pana przypadku zespół powypadkowy skupi się na badaniu prawidłowego ustawienia rusztowania. Zastosowanie ma tutaj paragraf 110 Rozporządzenia Ministra Infrastruktury w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy podczas wykonywania robót budowlanych, który wskazuje, że do odbioru rusztowań jest upoważniony kierownik budowy lub osoba przez niego uprawniona. Odbiór rusztowania powinien być odnotowany przez kierownika budowy w dzienniku budowy. Dodatkowo – osoby przebywające na stanowiskach pracy, które znajdują się na wysokości min. 1 m, powinny być odpowiednio zabezpieczone przed upadkiem z wysokości. Należy zatem ustalić, czy montaż rusztowania odbył się w sposób zgodny z instrukcją projektową oraz czy ludzie, którzy na nim pracowali, byli odpowiednio zabezpieczeni. Po zbadaniu wszystkich okoliczności zespół powypadkowy ma 14 dni na sporządzenie protokołu ustalenia przyczyn wypadku.

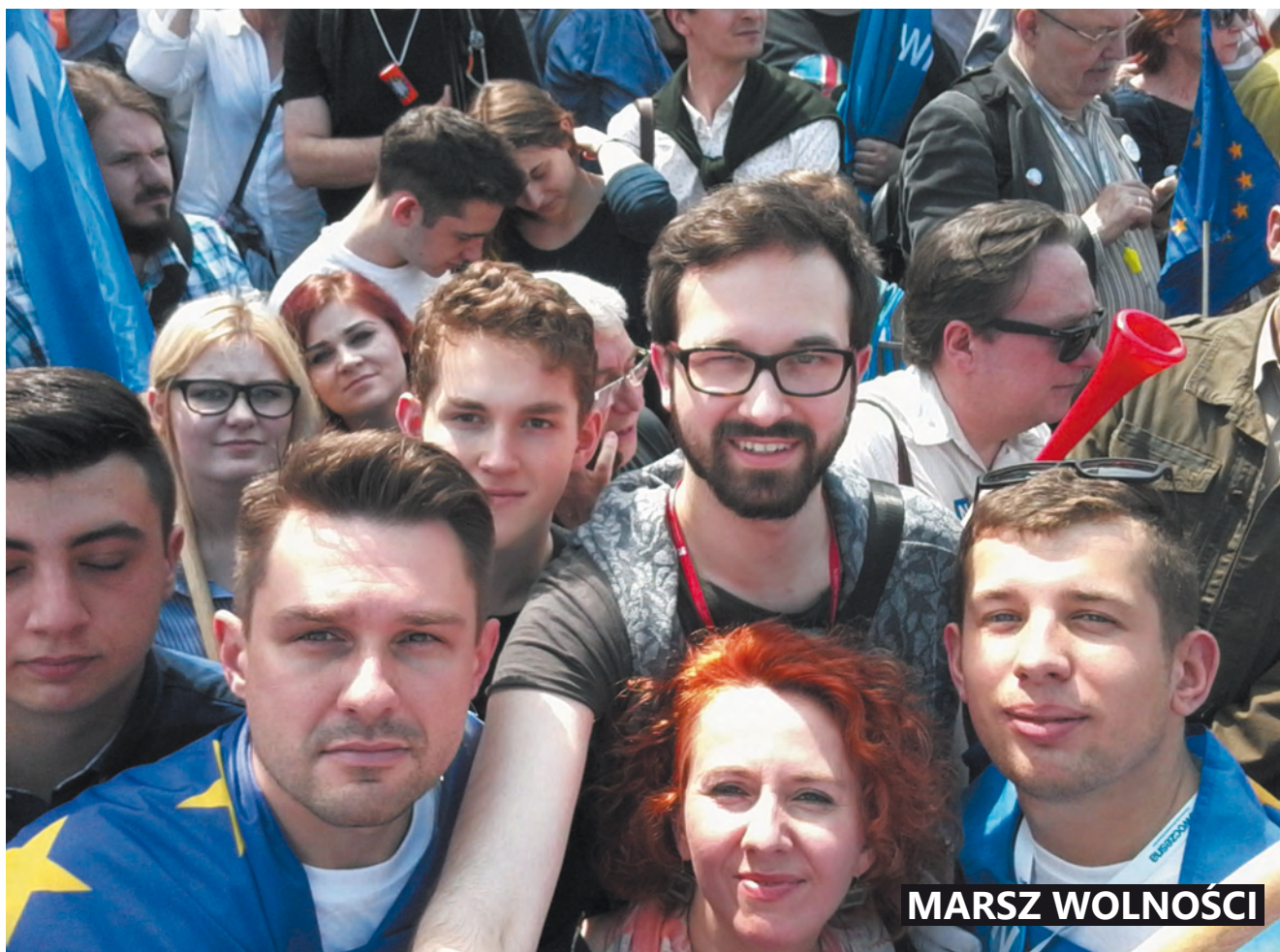
Jeżeli chodzi o odszkodowania, to **najpierw powinien Pan ubiegać się o zasiłek chorobowy**. Przysługuje on osobie, która uległa wypadkowi przy pracy i nie była do niej zdolna przez okres do 182 dni. Niezbędnymi dokumentami do złożenia wniosku o świadczenie chorobowe są zaświadczenie o czasowej niezdolności do pracy ZUS ZLA oraz protokół powypadkowy.

Po 182 dniach, jeżeli nadal niezdolność do pracy się utrzymuje, ma Pan prawo ubiegać się o zasiłek rehabilitacyjny.

Kolejną możliwością jest dochodzenie **jednorazowego odszkodowania z tytułu wypadku przy pracy**. Należy się ono osobie, która doznała długotrwałego lub stałego uszczerbku na zdrowiu. Wysokość odszkodowania zależna jest w tym przypadku od ustalenia, do jak wielkiego (procentowo) uszczerbku na zdrowiu doszło. Najważniejszą kwestią jest w tym przypadku fakt, że może się Pan o to odszkodowanie starać dopiero po zakończeniu leczenia i rehabilitacji.

Niezależnie od tego, czy otrzyma Pan świadczenie z ZUS, można również starać się o **odszkodowanie z ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej pracodawcy bądź kierownika budowy**, na mocy przepisów Kodeksu cywilnego. Przy czym ubezpieczenie OC pracodawcy nie jest obowiązkowe, natomiast na kierownika budowy ustawodawca nakłada obowiązek posiadania tej polisy. Poszkodowany pracownik musi tutaj jednak wykazać przesłanki odpowiedzialności odszkodowawczej, a więc winę, poniesioną szkodę i związek przyczynowo-skutkowy.

BEZ KOMENTARZA



MARSZ WOLNOŚCI

fot. Marcin Golaszewski

Proszę Pana, pewna kwoła traktowała Sąd z wysoka i mówiła z przekonaniem: "Grunto dobre zarządzanie!"



Ewa Krawczyk-Dębiec
Ewa Kacprzak-Szymańska
Ewa Ługowska
Tomasz Strojek

Dyrektorzy sądów Ministra Sprawiedliwości

W dniu 4 maja 2017 r. weszła w życie Ustawa z dnia 23 marca 2017 r. o zmianie ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych. Dyrektor sądu będzie obecnie powoływany i odwoływany samodzielnie przez Ministra Sprawiedliwości. Nie będzie wymagany do tego wniosek prezesa sądu i przeprowadzenie konkursu na to stanowisko. Minister Sprawiedliwości staje się zwierzchnikiem służbowym dyrektora sądu. Dotychczas był nim prezes sądu. Czynności prezesa sądu wywołujące skutki finansowe nieujęte w planie finansowym sądu będą wymagały, dla ich ważności, uprzedniej akceptacji dyrektora sądu. Akceptacji wymagać nie będą jedynie zarządzenia dotyczące kosztów sądowych orzeczonych przez sąd.

KOMENTARZ DO USTAWY

Andrzej Zaleski, adwokat

W sądach pozycja dyrektora sądu jest zbliżona do pozycji dyrektora administracyjnego i finansowego w firmach. Dyrektor sądu odpowiada za funkcjonowanie administracji sądowej, czyli urzędników sądowych, oraz zarządza finansami sądu. Wprowadzane zapisy oznaczają w praktyce, że cała powyższa sfera funkcjonowania sądu podlega nie prezesowi sądu, a Ministrowi Sprawiedliwości.

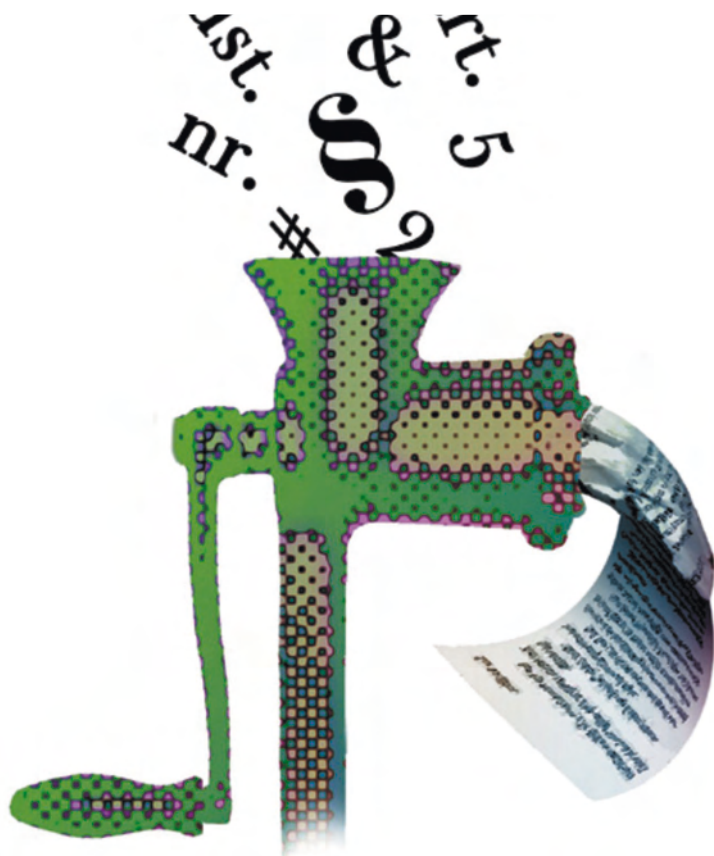
Jak wynika z zapowiedzi Ministerstwa Sprawiedliwości, jest to pierwszy etap podporządkowania Ministrowi Sprawiedliwości sądów. Następnym etapem będzie prawo do powoływania i odwoływania przez Ministra Sprawiedliwości prezesów sądów. Wówczas Minister będzie nadzorował sądy za pośrednictwem

prezesa sądu i za pośrednictwem dyrektora sądu.

Mechanizm ten obrazuje, między innymi, brak zaufania Ministra Sprawiedliwości do podległych mu urzędników.

Wprowadzenie powyższych rozwiązań będzie stanowiło naruszenia art. 10 Konstytucji, który stanowi, że ustrój Rzeczypospolitej Polskiej opiera się na podziale i równowadze władzy ustawodawczej, władzy wykonawczej i władzy sądowniczej.

Należy także podkreślić, iż wprowadzone zmiany polegają wyłącznie na podporządkowaniu sądów Ministrowi Sprawiedliwości. Nie przełożą się w najmniejszym stopniu na sprawność postępowania sądowego i nie zwiększą wiarygodności wymiaru sprawiedliwości.



► Ciężarne dłużej przy komputerze

Od 1 maja 2017 r. obowiązuje Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 3 kwietnia 2017 r. w sprawie wykazu prac uciążliwych, niebezpiecznych lub szkodliwych dla zdrowia kobiet w ciąży i kobiet karmiących dziecko piersią. Wprowadza zmianę dotyczącą sposobu wykonywania pracy kobiety w ciąży przy ekranie komputera. Łączny czas takiej pracy nie może przekroczyć 8 godzin na dobę, przy czym czas spędzony przy obsłudze monitora ekranowego nie może jednorazowo być dłuższy niż 50 minut. Po tym czasie powinna nastąpić co najmniej 10-minutowa przerwa, wliczana do czasu pracy. Nowe przepisy umożliwią też zatrudnienie kobiet przy pracach pod ziemią we wszelkiego rodzaju kopalniach – o ile nie są w ciąży czy nie karmią piersią.

Repatrianci: kryterium narodowości, nie obywatelstwa

W dniu 1 maja 2017 r. weszła w życie Ustawa z dnia 7 kwietnia 2017 r.

o zmianie ustawy o repatriacji oraz niektórych innych ustaw. Do udzielenia zezwolenia na pobyt stały nie jest obecnie wymagane posiadanie w przeszłości obywatelstwa polskiego lub wstępnych (co najmniej jednego z rodziców, dziadków lub dwojga pradiadków), którzy w przeszłości posiadali obywatelstwo polskie. Nadal jednak może mieć znaczenie okoliczność posiadania wstępnych (co najmniej jednego z rodziców, dziadków lub dwojga z pradiadków), którzy byli narodowości polskiej. Nadal dla udzielenia zezwolenia na pobyt stały niezbędne jest wykazanie związku z polskością.

Rzecznicy patentowi bez minimum dla klienta

1 maja 2017 r. weszła w życie Ustawa z dnia 9 marca 2017 r. o zmianie ustawy o rzecznikach patentowych. Obecnie brak jest stawek minimalnych dla rzeczników, jeżeli dokonują oni czynności na zlecenie swoich klientów. Strony mogą umówić się na dowolną kwotę. Stawki minimalne są stosowane przy ustalaniu

kosztów zastępstwa procesowego przez sądami i Urzędem Patentowym.

Przeciwko kupcom roszczeń

Od 5 maja 2017 r. obowiązuje Ustawa z dnia 9 marca 2017 r. o szczególnych zasadach usuwania skutków prawnych decyzji reprivatyzacyjnych dotyczących nieruchomości warszawskich, wydanych z naruszeniem prawa. Ma na celu przywrócenie ochrony interesu społecznego poprzez usunięcie nieprawidłowości, które wystąpiły w trakcie wydawania decyzji w oparciu o przepisy tzw. dekretu Bieruta, tj. dekretu z dnia 26 października 1945 r. o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze m. st. Warszawy. Naruszanie prawa polegające m.in. na fałszowaniu dokumentów czy pozbawianiu uprawnień osób zamieszkujących nieruchomości objęte postępowaniem reprivatyzacyjnym doprowadziło do przeniesienia własności lub do ustanowienia użytkowania wieczystego w odniesieniu do nieruchomości komunalnych w stosunku do osób, które nigdy nie były właścicielami tych nieruchomości. Wydawane decyzje administracyjne były też podstawą zasądzania wysokich roszczeń odszkodowawczych. Celem ustawy jest zapewnienie ochrony praw lokatorów pokrzywdzonych wydanymi decyzjami reprivatyzacyjnymi poprzez uchylanie niezgodnych z prawem ostatecznych decyzji reprivatyzacyjnych.

Regulacje instrumentów finansowych

W dniu 6 maja 2017 r. weszła w życie Ustawa z dnia 10 lutego 2017 r. o zmianie ustawy o obrocie instrumentami finansowymi oraz niektórych innych ustaw, która znosi podziału rynku regulowanego na rynek giełdowy i rynek pozagiełdowy i wprowadza do systemu prawnego instytucję rachunku derywatów.

Dotychczas prowadzenie giełdy wymagało zezwolenia, które wydawał minister właściwy do spraw instytucji finansowych na wniosek zainteresowanego, zaopiniowany przez Ko-

misję Nadzoru Finansowego (KNF). Obecnie zezwolenie będzie wydawała KNF. Spółka prowadząca obecnie rynek giełdowy – Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie SA, oraz spółka prowadząca rynek pozagiełdowy – BondSpot SA, z mocy prawa staną się spółkami prowadzącymi dwa odrębne rynki regulowane.

Ustawa likwiduje lukę prawną, która była następstwem zniesienia w 2014 r. wymogu rejestrowania w systemie depozytu papierów wartościowych instrumentów pochodnych dopuszczonych do zorganizowanego obrotu. Konieczne stało się zatem uregulowanie zasad ich ewidencji w celu zapewnienia bezpieczeństwa obrotu oraz skutecznego nadzoru nad rynkiem terminowym. Wprowadzono rachunek derywatów, czyli rachunki, na których są zapisywane instrumenty pochodne dopuszczone do obrotu zorganizowanego, prowadzone wyłącznie przez domy maklerskie i banki prowadzące działalność maklerską, banki powiernicze, zagraniczne firmy inwestycyjne i zagraniczne osoby prawne prowadzące działalność maklerską na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej w formie oddziału.

Egzekwowanie alimentów

Od 31 maja 2017 r. obowiązuje Ustawa z dnia 23 marca 2017 r. o zmianie ustawy Kodeks karny oraz niektórych innych ustaw, umożliwiająca skuteczne egzekwowanie obowiązku alimentacyjnego. Osoba, której dług alimentacyjny stanowi równowartość co najmniej trzech należnych świadczeń okresowych (najczęściej miesięcznych), podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku. Zastąpiło to dotychczasowe nieostre pojęcie stosowane w kodeksie karny „uporczywe uchylanie się” od alimentacyjnego obowiązku, które w wielu przypadkach pozwalało na omijanie przepisów. ■

CIEKAWY PROJEKTY LEGISLACYJNE

Zakaz referendum i wyborów

25 maja 2017 r. do Sejmu wpłynęły dwa projekt ustawy:

- o zmianie ustawy o referendum ogólnokrajowym, mający na celu wprowadzenie zakazu przeprowadzenia referendum ogólnokrajowego w dniu, w którym odbywają się wybory do organów stanowiących jednostek samorządu terytorialnego oraz wójtów, burmistrzów i prezydentów miast,

- o zmianie ustawy Kodeks Wyborczy, z zapisem uniemożliwiającym przeprowadzenie wyborów prezydentów, burmistrzów, wójtów i rad gminnych, miejskich i powiatowych oraz sejmików województw w dniu święta państwowego i kościelnego, będącego dniem wolnym od pracy.

Szkodliwe solarium

25 maja 2017 r. do Sejmu wpłynął prezydencki projekt ustawy o ochronie zdrowia przed następstwami korzystania z solarium. Proponuje nałożenie na organy administracji publicznej zobowiązania do podejmowania działań mających na celu ochronę zdrowia społeczeństwa przed następstwami korzystania z solarium, wprowadzenie zakazu korzystania z solarium przez osoby poniżej 18 roku życia oraz promocji i reklamy usług w tym zakresie. W miejscach udostępniania solarium będzie musiała być informacja o ryzyku dla zdrowia.

Jednolita cena książki

W dniu 25 maja 2017 r. do Sejmu został wniesiony projekt ustawy

o jednolitej cenie książki. Wprowadza regulacje umożliwiające wydawcy i importerowi książek ustalenie na określony ustawą czas jednolitej ceny książek obowiązującej wszystkich sprzedawców końcowych – księgarni, księgarnie sieciowe, sklepy wielobranżowe itd.

Zgoda na leczenie

W dniu 26 maja 2017 r. do Sejmu wpłynął projekt ustawy o zmianie ustawy o prawach pacjenta i Rzeczniku Praw Pacjenta oraz ustawy o zawodzie lekarza i o lekarza dentysty. Nowelizacja ma zapewnić pacjentowi małoletniemu, który ukończył 15 lat, prawo do wyrażenia samodzielnej zgody na przeprowadzenie badania lub udzielenie innych świadczeń zdrowotnych z zakresu specjalizacji ginekologicznej, urologicznej lub dermatologicznej.

Opóźnienie reformy oświaty

29 maja 2017 r. do Sejmu wpłynął projekt ustawy o zmianie ustawy Przepisy wprowadzające ustawę – Prawo Oświatowe, który to zakłada przesunięcie o rok wprowadzenia reformy oświaty.

Usługi transportowe

W dniu 30 maja 2017 r. do Sejmu wniesiony został projekt ustawy o zmianie ustawy o transporcie drogowym. Umożliwia i reguluje stworzenie otoczenia prawnego dla legalnego funkcjonowania i rozwoju nowoczesnych platform pośredniczących w usługach transportowych za pomocą technologii mobilnych.



SPÓŁKA BEZ ZARZĄDU



fot. pixabay.com

Wakat w zarządzie spółki z o.o. jest równoznaczny z paraliżem działalności tego podmiotu. Sytuację częściowo ratuje ustanowienie dla spółki kuratora. Nie zastąpi on jednak powołania zarządu zgodnie z wolą wspólników. Braki w składzie zarządu uniemożliwiające spółce działanie stanowią podstawę do zawieszenia postępowania cywilnego na podstawie art. 174 § 1 pkt 2 Kodeksu postępowania cywilnego. Brak zarządu jest przeszkodą do egzekwowania od spółki kapitałowej obciążających ją zobowiązań. Jeżeli nie ma zarządu, nie ma uprawnionych osób, które mogłyby skarżyć prowadzone przeciwko spółce procesy.

Przepisy prawa handlowego nie zawierają żadnych unormowań, które zobowiązywałyby uprawnione organy do powołania zarządu. Wspólnicy i akcjonariusze spółek oraz członkowie rad nadzorczych nie ponoszą też żadnej odpowiedzialności za niepowołanie zarządu. Jednocześnie przepisy kodeksu postępowania cywilnego przewidują, że brak zarządu powoduje obligatoryjnie zawieszenie postępowania, w tym także postępowania egzekucyjnego (art. 174 § 1 pkt 2 k.p.c.). Jeżeli w trakcie procesu czy egzekucji okaże się, że pozwana lub dłużna spółka nie ma zarządu uprawnionego do jej reprezentacji, sąd czy też komornik zobowiązani są zawiesić po-

stępowanie. Wierzyciel dochodzący należności jest zupełnie bezsilny. W przypadku rezygnacji zarządu w trakcie procesu sąd wzywa powoda do wystąpienia o ustanowienie kuratora dla osoby prawnej (art. 70 § 1 k.p.c. w zw. z art. 42 k.c.). Powód wnioskujący o ustanowienie kuratora będzie musiał na wezwanie sądu uiścić zaliczkę na wydatki w postaci wynagrodzenia kuratora. Przyznane wynagrodzenie będzie zaliczone do kosztów procesu i w razie jego wygrania zostanie zasądzone od pozwanej spółki na rzecz powoda.

Wydawałoby się, że powołanie kuratora powinno umożliwić zakończenie procesu czy też egzekucji, jednak zgodnie z art. 42 § 2 k.c. kurator może jedynie postarać się o powołanie organów osób prawnych, a w razie potrzeby o jej likwidację. Sam nie jest uprawniony do powołania tych organów, nie może reprezentować spółki w postępowaniu sądowym czy egzekucyjnym.

Często zarząd spółki powołuje prokurenta samoistnego, a sami członkowie składają rezygnację. Prokurent samoistny może bez przeszkód reprezentować spółkę na zewnątrz, a spółka poprzez prokurenta działać. Spółka bez zarządu nie odpowiada za nic, gdyż żadna procedura sądowa czy egzekucyjna nie może być przeciwko niej przeprowadzona.

EWA ŁUGOWSKA
radca prawny

NIECHCIANY SPADEK

Szanowna redakcjo,

Nie mieszkam w moich rodzinnych stronach już od dawna. Wyjechałam po zakończeniu szkoły średniej. Nie mam tam dużej rodziny, więc nie spodziewałam się – poza moją mamą i teściami – że ktoś może mi coś pozostawić w spadku.

Pół roku temu dostałam pismo z sądu w rodzinnym miasteczku z informacją o postępowaniu spadkowym, opatrzone adnotacją, że obecność nie jest obowiązkowa. Uspokoiło mnie to, wrzuciłam pismo do szuflady i więcej nie zwracałam sobie tym głowy. Miesiąc później dostałam kolejne pismo z tego samego sądu w tej samej sprawie z taką samą adnotacją – a zatem nie pojechałam do sądu.

Teraz dostałam wezwanie do zapłaty 15.000 zł. Wysłane było przez wierzyciela spadkodawcy, po którym rzekomo odziedziczyłam udział w spadku razem z kilkoma innymi osobami. Spadkodawca nie spłacił jakiegoś zobowiązania i wierzyciel teraz ściga m.in. mnie. W wezwaniu powołuje się na prawomocne postanowienie sądu o nabyciu spadku, zgodnie z którym jestem jednym ze spadkobierców.

Nie chciałam żadnego spadku. Zasugerowałam się adnotacją na pismach z sądu, że „stawieństwo jest nieobowiązkowe” i jeśli nie złożę oświadczenia, że przyjmuję spadek, to go nie dostanę.

Chyba jednak nie do końca miałam słuszność. Co mogę zrobić w zaistniałej sytuacji i jakie podjąć działania, żeby nie spłacać długów? Pozostali spadkobiercy nie pracują, nie mają żadnego majątku – nie chcę być jedyną, która spłaca długi spadku.

Marzena Kulesza z Rybnika

Z Pani listu wynika, że wbrew swojej woli albo poza nią, stała się Pani spadkobierczynią. Domyślam się, że pisma z sądu były zawiadomieniami o toczącym się postępowaniu spadkowym, którego stała się Pani uczestniczką. Na wezwaniach była wspomniana adnotacja, gdyż postępowanie spadkowe jest postępowaniem cywilnym w trybie nieprocesowym. Nie ma możliwości zmuszenia jego uczestników do brania w nim udziału, ale mają prawo pilnować swoich interesów – stąd zawiadomienia z sądu. Jeśli ktoś nie korzysta z tego prawa, to na własne ryzyko.

Rzyko zmaterializowało się i została Pani spadkobierczynią, nie wiedząc, jaki jest skład spadku i z kim dziedziczy. Nie stawiając się na posiedzenia sądu, pozbawiła Pani sama siebie prawa głosu.

Z Pani listu wynika, że otwarcie spadku i stwierdzenie przez sąd jego nabycia nastąpiło w ostatnich miesiącach, czyli po zmianie przepisów kodeksu cywilnego w zakresie dziedziczenia. Uznać należy, iż stała się Pani spadkobierczynią z dobrodziejstwem inwentarza i ponosi odpowiedzialność za długi spadkowe tylko do wartości spadku. Jest to o tyle istotne, że przy spłacaniu długów spadkodawcy nie ryzykuje Pani własnym majątkiem, a jedynie spłaca je do wysokości aktywów pozostawionych w spadku.

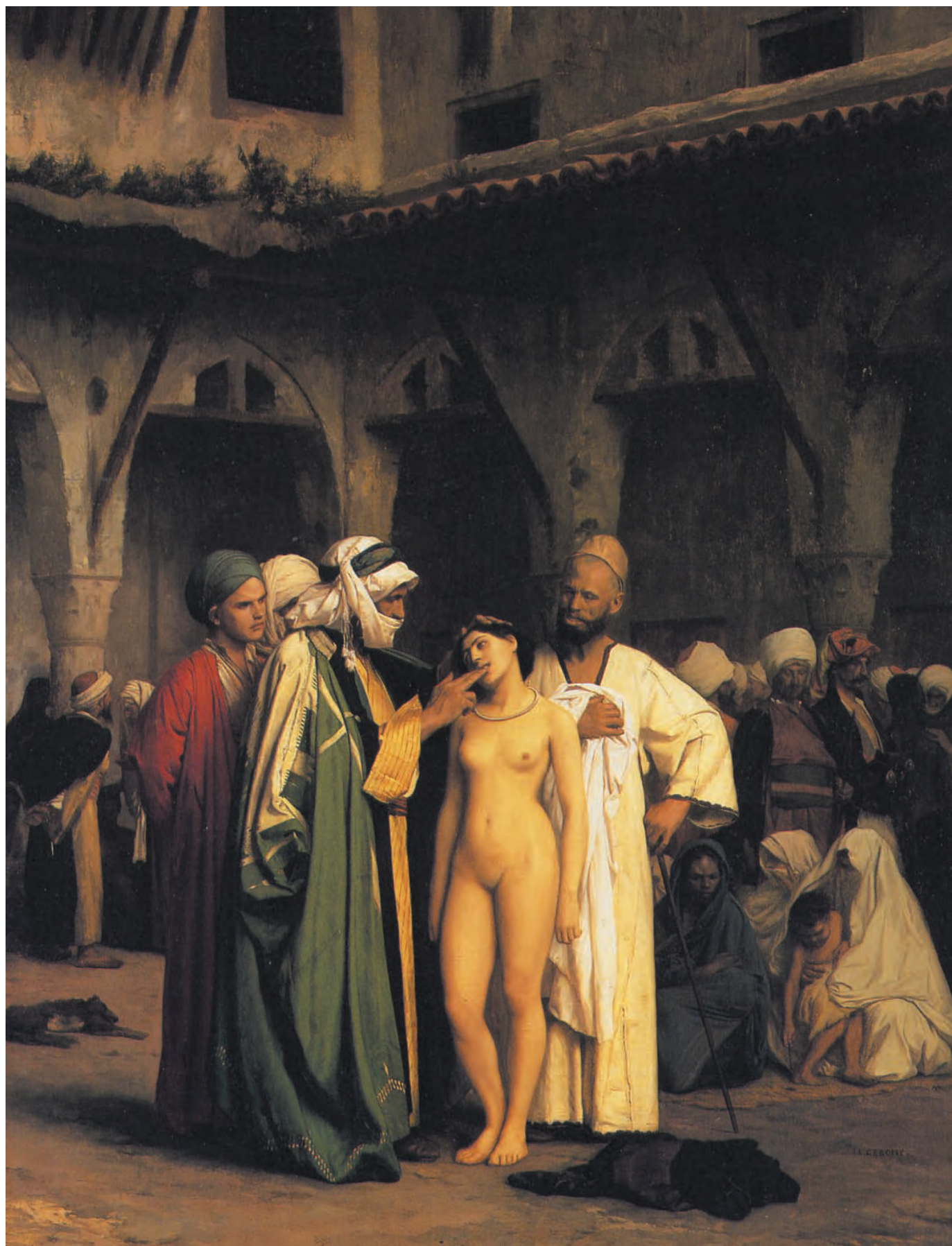
Jeżeli nie dokonano jeszcze działu spadku, warto, żeby złożyła Pani w sądzie taki wniosek. W momencie, kiedy spadek zostanie podzielony, ponosić będzie Pani odpowiedzialność jedynie w tym udziale, w jakim nabyła Pani spadek. Do chwili działu spadku wszyscy spadkobiercy odpowiadają za zobowiązania spadku solidarnie, tj. każdy spadkobierca jest zobowiązany do spłaty całości długu, a następnie może dokonywać rozliczeń z pozostałymi współspadkobiercami. Dla Pani jest to sytuacja mało korzystna, gdyż są małe szanse na odzyskanie wyłożonych środków z uwagi na brak majątku i dochodów pozostałych spadkobierców.

W momencie złożenia wniosku o dział spadku będzie Pani miała argument dla sądu w sytuacji, gdyby wierzyciel wystąpił z powództwem o zapłatę przeciwko Pani. Można wówczas złożyć wniosek o zawieszenie postępowania do chwili dokonania działu spadku przez sąd. Po dziale spadku spłaci Pani swój udział w zadłużeniu, zamiast płacić całość długu.

Niestety, w sytuacji, kiedy jest Pani już spadkobierczynią, nie uda się odwrócić skutków prawnych tego faktu. Można jedynie zminimalizować jego niekorzystne skutki.

To jest miejsce na odpowiedzi na Państwa pytania dotyczące przepisów prawa i inicjatyw legislacyjnych posłów. Zachęcamy też do pytań o rozwiązanie kwestii prawnej. Postaramy się w prosty sposób odpowiedzieć, aby mogli Państwo wybrać najbardziej korzystny kierunek działania. Zachęcamy też do zgłaszania zagadnień, jakie powinny być objęte inicjatywą legislacyjną.

Kontakt: newsletterprawnny@gmail.com



fot. Wikimedia Commons / domena publiczna

„TARG NIEWOLNIC”

Jeana-Léona Gérôme’a

Dzieła sztuki posiadają swój kontekst nie tylko artystyczny i historyczny, ale także obyczajowy i towarzyski.

Dzięki temu każde z nich to wciągająca opowieść.

Jerzy Cichowicz

W XIX wieku malarze podróżnicy przedstawiali na swoich płótnach świat kolonialnych podbojów w baśniowych, często w zakłamujących rzeczywistość inscenizacjach. Takie obrazy malował m.in. Jean-Léon Gérôme. Wypełnia je atmosfera tajemniczej mieszkanki egzotyki z erotyzmem. Możemy na nich podziwiać targi niewolnic, zaklinaczy węży, wschodnie bazy. Obrazy te cieszyły się za życia tworzących je artystów wielką popularnością. Wiek XX, za sprawą nowych prądów i idei w sztuce, skazał je na długo trwające zapomnienie. Obecnie obserwujemy tendencję przeciwną. Stopniowo wzrasta w Europie i na świecie zainteresowanie tym kierunkiem w sztuce. Nasze dzisiejsze postawy wobec egzotyki, a także obcych przybyśców nabrały szczególnej wymowy. Ale zdają się wynikać ze stereotypów ukształtowanych przez baśnie i wyreżyserowane przedstawienia malarskie XIX-wiecznych orientalistów, które niewiele miały wspólnego z realiami. Nieprzypadkowo jeden z obrazów Gérôme’a („Zaklinacz węży”) znalazł się na okładce pierwszego wydania książki Edwarda Saïda. „Orientalizm” (1978 r.). Saïd przedstawił nam wówczas orientalizm jako zachodni sposób dominowania i posiadania władzy nad Orientem. Jego rewolucyjne spojrzenie na relacje pomiędzy Zachodem i Wschodem ciągle budzi emocje. Ale nie bacząc na aktualne problemy gospodarcze i demograficzne, przewartościowania w obszarze kultury są konieczne. Warto „sprovincjonalizować” Europę i popatrzeć na kulturę innych narodów bez kolonialnych czy postkolonialnych uprzedzeń. Europocentryzm każe nam na kulturę innych narodów patrzeć z pożałowanym zainteresowaniem. Koloro-

we arabskie fatalaszki, a także erotyzm nagicz niewolnic, którym egzotyczni kupcy jak wielbłądom zaglądają w zęby, nie powinny nas znieść. Podobnie jak w XIX w. świat ten nie tęsknił za europejską cywilizacją żelaza i pary, tak i teraz nie jest zainteresowany asymilacją z naszą kulturą, nawet jeżeli uciekinierzy z tamtych rejonów poszukują w Europie schronienia przed wojną i ubóstwem. Powinniśmy starać się ich zrozumieć. Europejscy podróżnicy-odkrywczy w XV w. byli zainteresowani opanowaniem nowych terytoriów dla gospodarczego ich wykorzystania i nawet im do głowy nie przyszło, by przyjmować miejscowe zwyczaje, religię, asymilować się z kulturą odkrywanych cywilizacji. Dzisiaj również absurdalne jest podejrzewanie zafascynowanej Orientem Katarzyny z Branickich Potockiej o zamiar przyjęcia szariatatu, co muzułmańskiej uciekinierki z Syrii o zamiar wzięcia udziału w manifie. Asymilacja obcych sobie kultur, o ile w ogóle jest możliwa, wymaga czasu i szczerości intencji. Prawdy, nie bajek.

Dlaczego przywołałem tu Katarzynę z Branickich Potocką? Otóż idąc w Muzeum Narodowym w Warszawie, do sali z „Bitwą pod Grunwaldem”, łatwo przeoczyć wiszący po lewej stronie „Portret Katarzyny z Branickich Potockiej w stroju wschodnim” (1854 r.) autorstwa niemieckiego malarza Franza Xavera Winterhaltera. Stylizacja ta była inspirowana orientalizmem, modnym wówczas nurtem w sztuce europejskiej. W połowie XIX w. portret czarował widzów bogactwem wschodnich barw, ich har-

monią i delikatnością odcieni. Słynąca z urody Katarzyna kojarzyła się zapewne z Szeherazadą. Trudno się temu dziwić, ponieważ do dziś „Baśnie z tysiąca i jednej nocy” oraz opowiadania o Ali Babie, Aladynie, Sindbadzie Żeglarzu, kształtują nasze wyobrażenie o świecie Orientu. Współczesna moda, szczególnie haute couture, także chętnie sięga po orientalne motywy. To właśnie portret pięknej Katarzyny zainspirował mnie, aby sięgnąć do źródeł tej orientalnej „przyprawy”, jaką bez trudu dostrzeżemy w przedstawionym na fotografii obrazie „Targ niewolnic”.

Franz Xaver Winterhalter, „Portret Katarzyny z Branickich Potockiej w stroju wschodnim”, 1854 r., olej na płótnie, 116 × 88,5 cm, Muzeum Narodowe w Warszawie



fol. Wikimedia Commons / domena publiczna

MARTYNIKA

– RAJSKA WYSPA NIE TAK DALEKA

Znajduje się w samym sercu Karaibów, otoczona z jednej strony wodami Oceanu Atlantyckiego, z drugiej Morza Karaibskiego. Olśniewa turystów z całego świata.

Anna Lewicka



fol. Anna Lewicka



Martynika, została odkryta przez Krzysztofa Kolumba w 1502 r., określana jest przez ludność lokalną wyspą kwiatów i rzeczywiście jej roślinność zachwyca kształtami i kolorami, a przede wszystkim bujnością. Dzięki różnorodnemu ukształtowaniu terenu wyspa zapewnia mnóstwo możliwości zakwaterowania, od luksusowych hoteli, apartamentów, po ośrodki wypoczynkowe, wille i pensjonaty – są tu bowiem piaszczyste plaże, tropikalne lasy i tereny górzyste.

Plażowanie, nurkowanie, zwiedzanie

Wymarzone miejsca, by oddać się lenistwu na plaży, rozsiane są po całym wybrzeżu. Grande Anse des Salines, które słynie z białego piasku i palm, leży na południowym krańcu wyspy, natomiast Anse Noire kusi ciemnym, wulkanicznym piaskiem na jej północy.

Osobom aktywnym zapewnia się tutaj wiele atrakcji morskich: np. snorkeling, czyli nurkowanie z rurką (fajką) w malowniczych zatoczkach i miejscach,

w których obserwować można nie tylko kolorowe ryby, żółwie, ale także zobaczyć wraki statków. Z kolei wschodnie wybrzeże jest rajem dla miłośników kitesurfingu. Wyspa proponuje 31 szlaków turystycznych, ciągnących się na obszarze 106 mil. Szlaki są zróżnicowane ze względu na stopień trudności, otaczającą naturę oraz ukształtowanie terenu. Z uwagi na urozmaicenie terenu godne polecenia są miejsca: Mount Pelée, Canal des Esclaves, Le Domaine d'Émeraude, Presqu'île de la Caravelle, Le Jardin de Balata. Martynika ma bogatą historię, oferuje więc wiele atrakcji turystycznych, takich jak muzea, stare posiadłości i zabytkowe ruiny.

Coś dla smakoszy

Martynika to nie tylko egzotyczna przyroda, ale również mili, otwarci ludzie i fantastyczna kuchnia.

Wielką atrakcją dla przyjezdnych stanowią lokalne markety, które nie tylko oferują bogactwo rodzimych produktów, ale stanowią również centrum życia miejscowej społeczności. Są więc idealnym miejscem obserwacji i kontaktu z lokalną kulturą. Możemy tutaj kupić owoce i warzywa regionalne, ale przede wszystkim zanurzyć się w egzotycznych zapachach, smakach i kolorach. Najstłynniejszy taki market znajduje się w Fort-de-France.

Różnorodność żywności serwowanej na wyspie odzwierciedla oddziaływanie afrykańskich, europejskich, azjatyckich, indyjskich i hiszpańskich wpływów, ►



TURYSTYKA

► które wzbogacały kuchnię, ale także język i zwyczaje mieszkańców.

W każdym menu królują ryby, a specjały codziennie uzależnione są od połowu. Charakterystyczne dla kuchni kreolskiej są przyprawy takie jak wanilia, kminek, cynamon, kolendra, curry i gałka muszkatołowa, które nadają potrawom egzotycznego i niepowtarzalnego smaku. Obfitość świeżych, dojrzałych owoców i warzyw, łączenie ich w wielobarwne kompozycje zapewnienia ucztę dla oczu, nosa i podniebienia.

Pyszne wyroby cukiernicze także zachwycają egzotyką: znajdują się w nich prawie wszystkie tropikalne owoce: papaja, gujawa, grejpfrut, ananas, kokos, a także imbir. Ciekawie smakują lody o smaku gujawy, sok z gwiazdznego owocu oraz koktajl Ti Punch.

Bliskie spotkania z naturą

Uprawy mają głównie charakter plantacji produkujących głównie na potrzeby eksportu trzcinę cukrową, banany i kwiaty egzotyczne. A przemysł ogranicza się głównie do cukierniczego, któremu towarzyszy destylacja rumu.

Na całych Antylach najbardziej urzekający jest bliski kontakt z naturą. Porannej kawie pitej na tarasie lub w ogrodzie zawsze towarzyszą przylatujące do pobliskich kwiatów kolorowe kolibry, natomiast na plaży można liczyć na bliskie sąsiedztwo krabów kopiących norki tuż obok naszych leżaków. Wyspy te posiadają ogromne bogactwo fauny i flory, z czego 10 proc. stanowią endemity. Można tu spotkać aż 250 gatunków ptaków, niezależnie od tego, czy są stałymi rezydentami, czy migrują.



Do ciekawostek turystycznych zaliczyć można hucznie obchodzony międzynarodowy tydzień żeglarstwa i obchody dni patronów poszczególnych miast oraz miasteczek, lecz nade wszystko Martynikę odwiedzić warto w okresie rozpoczynającego się po święcie Trzech Króli karnawału, aby przeżyć fantastyczną atmosferę kolorowych parad, spontanicznej radości, tańca i muzyki.

Ten raj na ziemi wcale nie jest aż tak odległy, jak nam się wydaje. Możemy wybrać się na Martynikę, mając tylko dowód osobisty lub paszport, ponieważ wyspa należy do Unii Europejskiej jako integralna część Republiki Francuskiej. Dolecieć można na nią liniami Air France z przesiadką w Paryżu. A bilety dostępne są w cenach od około 2 tys. złotych w obie strony. ■





KAMAX ESTETYKA

Gabinet medycyny estetycznej

Usuwanie bruzd, zmarszczek, blizn trądzikowych, wiotkości skóry

Likwidacja cieni pod oczami, przebarwień posłonecznych

Lifting skóry twarzy • Modelowanie ust • Leczenie trądziku

Laserowe zamykanie naczyń, usuwanie zmian skórnych

Odmładzanie dłoni • Wygładzanie rozstępów

Terapia lokalnych otłuszczeń

Likwidacja nadmiernego wydzielania potu

www.KamaxEstetyka.pl

Tel. kom. +48 608 666 040

e-mail: repcja@kamaxestetyka.pl

Rejestracja telefoniczna:

poniedziałek – piątek

godz. 10.00 – 18.00

Kamax Estetyka Sp. z o.o.

ul. Woronicza 46/62

02-460 Warszawa



Gastronomia



Inwestycje



Rozrywka



www.grupatb.pl

biuro@grupatb.pl